Nr. 187. Lwów — Czwartek dnia 17 Sierpnia. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu 1 złr.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Liberata Op. Jutro: św. Heleny

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 1 Zachód 1 „ 4

Długość dnia g. 13 m. 57 Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 sierpnia.

Prezes regencyi poznańskiej, hr. Posadowski-Wehner, otrzymał stanowisko sekretarza skarbu cesarstwa niemieckiego po baronie Maltzahnie, który z urzędu tego zrezygnował jeszcze przed zamknięciem parlamentu. Jako domniemanych spadkobierców barona Maltzahna, wymieniła prasa berlińska wielu znanych mężów stanu, między innymi jednego z byłych szefów katolickiego stronnictwa barona Huenego, a także trzeciorzędnego ministra pruskich finansów Miquela, ale o p. Posadowskim nikt nie myślał, albowiem ten urzędnik, z zawodu administrator, nigdy się nie zajmował sprawami finansowemi. Najpierw oddawał się rolnictwu, sprawował urząd landrata, czyli po naszemu starosty, potem był dyrektorem komisyi administracyjnej w poznańskiem, wreszcie został prezesem regencyi, postawiwszy przytem za warunek, że kolonizacyą niemiecką zarządzać nie będzie, lecz ani razu nie dotknął się spraw finansowych. Pomimo tego powołano go na ministra skarbu Rzeszy. Pozwalamy sobie przypuszczać, że stało się to dlatego, aby zawakowało stanowisko naczelnego prezesa poznańskiego i aby nominacyą kogoś innego na to stanowisko, zupełnie pożądany i konieczny zwrot do „nowego kursu". Inaczej bowiem trudno zrozumieć, po co odwołano p. Posadowskiego do spraw dotąd mu obcych i przez to stworzono w Poznaniu lukę, której samo istnienie musi w społeczeństwie wielkopolskiem wzniecić pewne nadzieje. Zrobić taką lukę i wywołać takie nadzieje bez zamiaru uczynienia im zadość, to nie byłoby mądrze, zwłaszcza teraz, gdy warchołowska agitacya, tak silna, na razie przypuszczenie podniosły zagranicznej podkopuje stanowisko wytrawnej części społeczeństwa. Wolno tedy mniemać, że rząd, któremu przecież nie może być obojętne to, co się dzieje w poznańskiem w łonie społeczeństwa polskiego, stworzył ową lukę dlatego, aby samym sposobem jej zapełnienia wzmocnić stanowisko Koła i pokazać, że obrana przez nie droga daje rzeczywiste korzyści krajowi.

Drakoński projekt ustawy o pojedynkach, przedstawiony w Belgii przez senatora barona de Coninck, proponujący na wszystkich uczestników pojedynku, nie wyjmując doktorów, kary śmierci, albo dożywotniego więzienia, przyjęty został przez senat belgijski, ale w formie nader złagodzonej. I tak: kara śmierci, jako za zwykłe morderstwo, naznaczona w projekcie, zamieniona została na pięć lat więzienia i 10.000 franków grzywny. Proste wyzwanie na pojedynek karane być ma 8 miesiącami; obraza, która dała powód do wyzwania — 3 do 6 miesiącami więzienia. Na pojedynek bez śmiertelnego wyniku kary nałożono: 1) jeden do sześciu miesięcy aresztu, jeżeli żaden z przeciwników ranny nie został; 2) cztery miesiące do 1 roku za lekkie zranienie przeciwnika; 3) sześć miesięcy do 2 lat za zranienie ciężkie; 4) do 3 lat za zranienie pociągające za sobą nieuleczalną chorobę i zupełną niezdolność do pracy.

Kara na sekundantów, którym według pierwotnego projektu, groziło 10 do 20 lat więzienia, zmniejszoną została; lekarzom, których baron de Coninck stawia na równi z sekundantami, zapewniona została bezkarność. Opublikowanie przez prasę układów o pojedynek, przebiegu lub protokołu pojedynku, ulega karze 500 do 2000 franków.

Następnie, podczas gdy baron de Coninck każdy wyrok na uczestników pojedynku chciał połączyć z dożywotnią czci utratą, nowa ustawa pozostawia do uznania sędziego odmówienie skazanemu na przeciąg roku kwalifikacyi do sprawowania urzędu publicznego, do udziału w wyborach i występowania w charakterze kandydata na posła.

Wszystkie kary za przekroczenie ustawy o pojedynkach stosować się będą zarówno do osób cywilnych, jak do wojskowych, wszelako z tą różnicą, że cywilni nie będą mogli korzystać z dobrodziejstwa tak zwanego „wyroku warunkowego", podczas gdy wojskowi zawsze będą mieli to dobrodziejstwo, jeśli się ze śledztwa okaże, iż sądził ich powinien sąd wojenny, który we wszystkich armiach bardzo toleruje pojedynki. — Wyrok „warunkowy" polega na tem, że skazany w takim razie nie ponosi wymierzonej mu kary, jeśli w pewnym, przez kodeks określonym terminie drugi raz popełni to samo przekroczenie, czyli gdy jest recydywistą. Podczas więc, gdy baron de-Coninck w swoim projekcie żądał, aby każdy pojedynkujący się oficer niezwłocznie był wydalany ze służby bez prawa do emerytury, cywilny zaś stawał przed sądem, senat zapewnił armii rodzaj autonomii w tej sprawie i przez to właściwie załatwił sprawę. Wszelka niewykonalność pierwotnego projektu barona de-Coninck sprawiała przykre wrażenie, o tyle nadzwyczajne złagodzenie tego projektu przez senat jest dowodem, że żadne prawodawstwo nie jest w stanie zapobiedz pojedynkom, gdyż zniknąć one mogą tylko w skutek radykalnej zmiany obyczajów i pojęć o honorze, a także wskutek wzrostu religijności.

KORESPONDENCYE.

Chicago 3 sierpnia.

Nieodłączną częścią wystawy są kongresy najrozmaitszego rodzaju, a zatem naukowe, artystyczne, literackie. To też natworzono zjazdów co niemiara w pałacu Sztuki, położonym przy Michigan Avenue. W ciągu przeszłego tygodnia obradowali historycy, autorzy, bibliotekarze, filolodzy, folkloryści. W tym tygodniu od 10-tej rano tłoczą się tłumy, prawdopodobnie do tysiąca osób, słuchają rozpraw, biorą udział w obradach nad różnemi kwestyami pedagogicznemi. W ogóle obraduje aż 15 najrozmaitszych kongresów pedagogicznych. W tej liczbie znajdujemy naprzód zjazdy różnych uczniów i wogóle kształcącej się młodzieży, następnie nauczycieli — są to zatem kongresy bardziej towarzyskiej natury. Ale oto kilka zjazdów, których nawet nazwy są nieznane dla ucha europejskiego. Zjazd osad i kolonii społecznych! Cóż to takiego? W Ameryce od lat kilku ukazał się szczególny prąd. Ludzie dobrej woli, mężczyźni, kobiety, kształcąca się młodzież, urządzają w najuboższych dzielnicach miast Związku amerykańskiego rodzaj stacyi, z których robią wycieczki, celem poznania stosunków ekonomicznych ubogiej ludności, zakładają stowarzyszenia spożywcze i „giełdy sąsiedzkie" (wspólne sale zabawy, wzajemna pomoc w zakresie kuchni itd.), szerzą ideę korporacyi, walczą z pijaństwem, urządzają systematyczne odczyty. Ruch ten nie posiada barw politycznych. Kongres zajmuje się rozpatrzeniem stosunku tego ruchu do różnych istniejących instytucyi, oraz w jaki sposób zdołałby dla swoich celów wyzyskać różne istniejące zakłady i kongregacye. Oto znowu zjazd stowarzyszenia uniwersyteckiego! Jest to gałązka tego samego ruchu. W Ameryce organizują teraz na wielką skalę systematyczne popularyzowanie wiedzy i rozpowszechnianie jej zdobyczy pomiędzy pracującemi klasami w miastach i fermerami na wsi. Ponieważ różne okoliczności utrudniają ludziom dostęp do wiedzy, trzeba, aby wiedza wyrzekła się swojej dumy kastowej i poniosła „kaganiec oświaty" sama pomiędzy tłumy, — taka jest zasada „ruchu uniwersyteckiego". Oto dalej zjazd chatauquańskiego systemu oświaty! A cóż to znowu takiego? W okolicy wielkich jezior istnieje w uroczej miejscowości jezioro Chatauqua. Tam podczas skwarów letnich na pochyłościach wzgórzy, wśród gajów itd., wznoszą się dziesiątki tysięcy chwilowych namiotów. To letnicy wysypali się z miast. Ale używają oni nietylko czystego powietrza! Wśród namiotów wznoszą się najrozmaitsze przybytki wiedzy: laboratorya, biblioteki, sale wykładowe itd. Ponieważ w zakładach amerykańskich i fabrykach istnieje zwyczaj dawania robotnikom 2 i 3-tygodniowych wakacyi, przeto wykłady w Chatauqua są obliczone na tego rodzaju słuchaczy. Kursa są wyczerpane w takim krótkim czasie, utrzymanie kosztuje nadzwyczaj mało.

Podałem kilka oryginalniejszych zjazdów, nieznanych naszemu lądowi. Prócz tego trzeba zanotować olbrzymi kongres ogródków froeblowskich. Obfitość treści przewyższa wszelkie wyobrażenie: zjazd ma dać ścisły obraz zakładów tego rodzaju na globie ziemskim i wskazać jaka liczba dzieci z nich korzysta, jakiemi są metody nauki, jakie reformy tu i ówdzie poczyniono i jakie ulepszenia byłyby pożądane. Trzeba też wspomnieć o zjeździe niemych. Zebrało się setki tych kalek. Mówcy używają naturalnie pantomim, publiczność słuchająca robi swoje uwagi w taki sam sposób. Widok ten czyni dziwne wrażenie na człowieku, który po raz pierwszy ogląda takie liczne towarzystwo tych upośledzonych.

Zainteresowało mnie bardzo otoczenie, w jakiem zjazdy się odbywają, charakter odczytów i przedewszystkiem sami uczestnicy kongresów. Europejskiego móla książkowego, który przywykł do mandaryńskiego muru, oddzielającego go od reszty śmiertelników, oczekuje w Ameryce sporo niespodzianek. Jestem w tem położeniu, że mogę porównać dwa kongresy, europejski i amerykański, dotyczące tego samego przedmiotu, a mianowicie folkloru. Europejski, który odbywał się w Paryżu podczas wystawy, zgromadzał nie więcej nad 7 do 10 uczestników. Nie pamiętam nic nudniejszego i jałowszego w życiu. Jeden uczony po drugim coś czytał pod nosem, ten i ów wtrącił uwagę i wreszcie po godzinie, czy najwyżej po dwóch, szanowne zgromadzenie rozchodziło się spracowane i prawdopodobnie w poczuciu swojej wyższości nad zwykłymi śmiertelnikami. Ów kongres nauczył mnie sceptycznie patrzeć na „uczone" zjazdy. Jakże odmiennym był widok zjazdu amerykańskiego! Naprzód zaznaczmy mimochodem, że Ameryka nie zna co to jest opłata wpisowego; każdy jest dopuszczony bezpłatnie. Następnie przed nikim zjazd drzwi nie zamyka i od nikogo nie wymaga się, ażeby miał kartę wejścia. Wrota przybytku wiedzy stoją otworem dla każdego, kto tylko posiada chęć słuchania odczytów. To też publiczności zebrało się co niemiara. Zjazd folklorystów ciągnął się przez cały tydzień i miewał, z nielicznymi wyjątkami, trzy posiedzenia dziennie, a jednak za każdym razem w sali bywało najmniej ze sto osób, prócz zapisanych uczestników kongresu, niekiedy zaś liczba słuchaczy podnosiła się wyżej. Obrady europejskich olimpijczyków przekształciły się na odczyty przed zebraną publicznością, która biła brawo, cisnęła się po odczycie do trybuny, prosiła, aby prelegent wpisał swoje nazwisko do albumu, albo na wachlarzu. Niekiedy też naturalnie popełniała błędy komiczne: oklaskiwała odczyt mierny, w którym pokazano kilka manekinów kostiumowych, zaśpiewano piosenkę i t. d. Ale są to rzeczy do darowania w obec pożytku, jaki przynosił kongres, nie mówiąc już o przyjemności, jakiej doznali uczestnicy. Dla nich cały tydzień był niemal nieustającą zabawą, gdzie obok folkloru podały sobie dłoń różne wycieczki, towarzyskie zebrania, nawet flirt. Inną rzeczą uderzającą Europejczyka jest przewaga liczbowa nadobnej płci nad mężczyznami. Publiczność gromadząca się na odczyty zjazdu folklorystycznego składała się niemal wyłącznie z kobiet. I na trybunie niejednokrotnie ukazywała się postać niewieścia. Na innych zjazdach bywa to samo.

Tylko com wrócił ze zjazdu osad społecznych. Jakkolwiek przywykłem już do tego interesowania się Amerykanek sprawami umysłowemi, zdziwiony jednak byłem nadmierną liczebnością płci pięknej na kongresie wspomnianych osad. Wątpię, czy wśród publiczności, zapełniającej salę, znajdowało się 10% mężczyzn. Kobieta przewodniczyła zjazdowi, tylko kobiety występowały z odczytami i prawie wyłącznie kobiety brały udział w obradach. Rutynistów, dowodzących, że kobieta nie zdoła logicznie myśleć, ani tembardziej wypowiedzieć swojej myśli, posłałbym na taki zjazd, a przekonałby się o niesłuszności swego uprzedzenia. Przemowy niewieście odznaczały się nieraz wielką siłą dowodów, logiką wniosków, umiejętnością wypowiadania myśli. W ogóle kobiety w Ameryce północnej stają się zwolna warstwą uczoną: ¾ wszystkich słuchaczy w wyższych zakładach naukowych składa się z przedstawicielek płci żeńskiej. Pan mąż nie ma czasu na takie brednie, do jakich zalicza wiedzę i filantropię. On musi „robić pieniądze", *make money* — i prowadzić rozmaite *business'y*. Opuszczoną przezeń niwę zajmuje zwolna jego córka, żona, siostra i stopniowo poczyna górować nad mężczyzną umysłowo i moralnie. W związku z tem znajduje się inny fakt, któremu na wystawie i na ulicach mogę do syta się przypatrzeć: wyraz twarzy u Amerykanek jest o wiele inteligentniejszy, aniżeli u Amerykanów.

Sprawa Śnieżko-Błockiego.

W sobotę rozpoczął się przed sądem okręgowym warszawskim dwa razy już odkładany proces znanego oszczercy Konstantego Śnieżko-Błockiego, który w roku zeszłym w artykule, drukowanym w *Warszawskim Dniewniku*, starał się rzucić cień na Towarzystwo Kredytowe ziemskie, oddające obywatelom królestwa polskiego wielkie usługi. Był to akt zemsty osobistej, a ponieważ zmyślone fakty mogły podkopać zaufanie, jakiem się Towarzystwo cieszy wśród ziemian, przeto prezes komitetu p. Górski oddał sprawę prokuratoryi, żądając przeprowadzenia śledztwa i oskarżając Śnieżko-Błockiego o dyfamacyę.

Podprokurotor Maudrykin odczytał akt oskarżenia, zredagowany tak misternie, że właściwie nic w nim nie ma. Jest tylko przytoczony artykuł z *Dniewnika*.

„Śnieżko-Błocki — czytamy w akcie oskarżenia — wskazując na wadliwą działalność Towarzystwa, powiada, że jest ona „największem złem" dla ludności Królestwa Polskiego i że Towarzystwo śmiało nazwanem być może „gangreną naszego kraju". Nie przebiera ono w środkach i chętnie „pod opiekę swoją bierze sprawy najwątpliwszej wartości", radzcy Towarzystwa rekrutują się z pośród zbankrutowanych obywateli, z których jedni nie umieją myśleć, a drudzy trzęsą Towarzystwem według swego widzimisię. Towarzystwo kredytowe Ziemskie często prowadzi interesy tendencyjnie, gdyż cyniczny sposób traktowania spraw stał się zwyczajem tej instytucyi. Zachodzi konieczna potrzeba odnowienia obecnego składu Towarzystwa przez wprowadzenie do łona jego osób, nie należących do „kliki wzajemnej adoracyi".

Śnieżko-Błocki w szczególności zwraca uwagę na to, że osoby, pełniące obowiązki radzców w zarządzie Towarzystwa „są z zasady zajadłymi i tendencyjnymi wrogami wszystkiego, co nie jest polskie", że „za pomocą wszelkich dozwolonych i niedozwolonych środków dopomagają pewnej klice obywateli w osiągnięciu interesów materyalnych i zaprzysięgli sobie strzedz pewnych tradycyi i nietylko podtrzymywać w ludności miejscowej uczucia polsko-patryotyczne, lecz i podniecać ducha nienawiści plemiennej".

Mówiąc o sprzedaży przymusowej dóbr za długi Towarzystwa, zaznacza, że „na sprzedaże takie delegowany zostaje radzca, pozostający w związkach pokrewieństwa z obywatelem subhastowanym".

Z powodu, że dla przyjęcia udziału w licytacyi należy złożyć kaucyę, przeto w większości wypadków radzca pod jakim bądź pozorem nie dopuszcza do licytacyi osoby, mającej zamiar przyjąć udział w sprzedaży. Natomiast osoba podstawiona ze strony obywatela bankruta (zazwyczaj syn, córka lub żona) kupuje majątek za jeden tylko dług Towarzystwa. Jako przykład nadużyć tego rodzaju Śnieżko-Błocki wskazuje na sprzedaż dóbr Kleczewa w gubernii płockiej. Wedle słów autora, p. Kosiński kupił majątek matki swej dzięki temu tylko, że wierzyciel rzeczywisty usunięty został od licytacyi; p. Kosiński kupił prawie tylko za dług Towarzystwa.

Badany przez sędziego śledczego Śnieżko-Błocki nie przyznał się do winy, przyczem wskazał, że o tej sprawie mówiono przed nim jeszcze i w formie nie mniej ostrej w pismach peryodycznych, wydawanych w języku polskim.

Jako dowody piśmienne, Śnieżko-Błocki przedstawił cały szereg numerów gazet polskich, a mianowicie: *Kuryer Poranny, Głos, Rolnika i Hodowcę, Kuryer Warszawski, Prawdę i Słowo*. Artykuły te nie wywołały jednak potrzeby sprostowania i wytoczenia przeciwko autorom ich spraw karnych, gdyż nie miały one dla społeczeństwa znaczenia takiego, jakie miał artykuł powyższy zamieszczony w *Dniewniku Warszawskim*, gazecie rozpowszechnionej i po za granicami kraju tutejszego i mogący nawet odbić się szkodliwie na kursie papierów procentowych Towarzystwa kredytowego.

Co się zaś tyczy oskarżenia o nadużycia przy licytacyi dóbr Kleczewa w gubernii płockiej, to chociaż o sprawie tej zamieszczone były artykuły w *Kuryerze Porannym* i w *Głosie*, to jednak, jak widać z *Kuryera Porannego*, prezes dyrekcyi głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego Tołoczanow zamieścił sprostowanie, dowodzące, że licytacya odbyła się prawidłowo. Radzca Rościszewski nie przyjął kaucyi od przybyłego na licytacyę w imieniu Śnieżko-Błockiego, Tabaczyńskiego, dla tego, że Tabaczyński złożył kaucyę w listach likwidacyjnych i zastawnych, którym brakowało kuponów bieżących.

Dymisyonowany porucznik Konstanty Śnieżko-Błocki zamieścił więc wiadomości dotyczące działalności członków zarządu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, mogące zaszkodzić honorowi ich, godności i dobrej sławie, a nie złożył dowodów piśmiennych, mających udowodnić słuszność powyższych twierdzeń, wskutek czego jest oddany pod sąd warszawskiej izby sądowej. Tyle akt oskarżenia.

Śnieżko-Błocki zażądał odczytania artykułów gazet polskich, czemu też zadosyć uczyniono, wybierając jednak tylko najjaskrawsze ustępy. Następnie zabrał głos podprokurator Mandrykin i zaznaczył, że artykułu nie podyktował Śnieżko-Błockiemu wzgląd na dobro publiczne, lecz zła wola i zemsta osobista. Dalej prokurator tak mówił:

„Artykuł ten dotknął nietylko władze Towarzystwa kredytowego Ziemskiego, żądło jego sięga i dalej i głębiej. Dość przytoczyć ustęp, gdzie autor obwinia radzców Towarzystwa o to, że przysięgają strzedz pewnych tradycyi, że są zajadłymi wrogami wszystkiego co nie polskie i że nietylko podtrzymują w ludności miejscowej uczucia polsko-patryotyczne, lecz rozbudzają ducha nienawiści plemiennej.

„Jest to oskarżenie o należenie do związku, mającego na widoku cel zakazany i ścigany przez prawo.

„Zdaniem Śnieżki-Błockiego, radzcy Towarzystwa są to zbankrutowani obywatele, których wybór zależnym jest przeważnie od rekomendacyi, jaką przeszłość im daje, tymczasem zgodnie z ustawą, każdy radzca zatwierdzony być musi przez władzę administracyjną. Trzeba także pamiętać, że Towarzystwo kredytowe Ziemskie jest instytucyą rządową i zależną od ministeryum finansów.

„Przechodząc do historyi ze sprzedażą Kleczewa, nie mogę powstrzymać się od uwagi, że zemsta wywołaną była przez tę właśnie licytacyę. Oskarżyciel z wierzytelnością swą, zabezpieczoną hipotecznie, nie utrzymał się w szacunku i to dało mu „prawo" (?) rzucenia potwarzy. Wspólnik Śnieżki-Błockiego, Tabaczyński, przybył na licytacyę, nie mając odpowiedniej kaucyi. Zgodnie z ustawą, radzca powinien był bezzwłocznie usunąć licytanta, ale zrobił on więcej, gdy ż pozwolił Tabaczyńskiemu pójść i postarać się o należytą kaucyę. Dał mu na to

---

Dzień w Słowacyi.

— St. Marton 10 minut!...

Pociąg staje w malowniczej miejscowości górskiej. Z jednej strony oglądamy ciągnące się w dal błękitną pasmo szczytów karpackich, z drugiej — schludne miasteczko słowackie św. Marcin, któremu, dla odróżnienia od setki innych św. Marcinów wiejskich i miejskich w Słowacyi, nadano miano „Turczański", od rzeki Turec, udzielającej swej nazwy całemu zresztą żupaństwu.

Miejscowość, jak rzekliśmy, malownicza, acz pięknością swą, jak w ogóle strona węgierska, nie dorównywa Tatrom galicyjskim. Gdy tu mamy najróżnorodniejsze widoki górskie, tam, od strony Węgier, roztacza się jednolita płaszczyzna, zamknięta szczytem, oprawę całego widnokręgu stanowiącym. Uderza nas tylko wzorowy porządek i czystość.

Zanim wejdziemy do miasta, słówko wyjaśnienia o celu podróży.

Nie ma chyba w Europie drogi żelaznej, którąby nęciła turystę, gdy ją już raz przebył, a już do najmniej ponętnych należy kolej, łącząca Galicyę z Wiedniem. To też, opuszczając Zakopane, postanowiliśmy minąć znany nam wszystkim tor kolejowy i wynaleźć nowy gościniec, może bardziej uciążliwy, lecz za to nęcący oryginalnością. W ośmiu tedy puściliśmy się w drogę, przez Łysą przecięliśmy Tatry i po 10-godzinnej podróży dotarliśmy do miasteczka Kesmark, skąd kolej miała nas doprowadzić do Pesztu i Wiednia.

Dla wypoczynku stajemy załogą w hotelu, urządzonym w jakimś olbrzymim gmachu poklasztornym i jak przystało na dziennikarzy — do naszej ósemki oprócz podpisanego należeli znany wam, szanowni czytelnicy, Edward Jelinek, kilku redaktorów i wydawców warszawskich, dwóch inżynierów z Warszawy i jeden z młodszych publicystów z Zakopanego — rzucamy się na najświeższe gazety.

— Panowie, jutro do Wiednia nie jedziemy! — woła jeden z nas, trzymając w ręku ostatni numer *Nowin* turczańskich.

— Co się stało? Dlaczego? — rzuca się pierwszy Jelinek, który od sześciu tygodni jeżdżąc po Kaszubach, Szląsku i Tatrach, radby do końca nakreślonej sobie w Pradze marszruty wytrwać w ścisłem wykonaniu planu podróży...

— Bylibyśmy nie turystami, lecz flanelą, gdybyśmy nie skorzystali z nadarzającej się sposobności. Czytam oto w *Nowinach*, że jutro w św. Marcinie obchód setnej rocznicy urodzin Kollara! Będzie posiedzenie literackie, wieczór artystyczny, zabawa tańcująca itd. Więc...

Jeżeli ogół zwykłych śmiertelników może nazywać prasę mocarstwem, dlaczego nie miałaby być ona potęgą dla własnych... kapłanów czy... Kalchasów: epitet dla „dziennikarza na feryach" najwłaściwszy.

Projekt zwiedzenia stolicy Słowacyi jednomyślnie przyjęty. Rzucamy się do „konduktora" i po wynalezieniu właściwego pociągu do św. Marcina korzystamy z paru wolnych godzin, jakie nam pozostały dla zwiedzenia miasta.

Niewiele da się o niem powiedzieć: Kesmark posiada ładny kościół i obok wielce starożytną w formie baszty dzwonnicę, szczyci się zamkiem warchoła Łaskiego, ma kilka ładnych kamienic, kilka okazalszych sklepów i kilka dziesiątków Janosów, która to rodzina, wnosząc z napisów szyldowych, tak licznie jest na Węgrzech reprezentowana, jak Schultze i Schmidty w Niemczech. Po za tem Kesmark jest miastem na wskróś słowackiem.

Kto urobił sobie pojęcie o Słowakach według typu wędrownego kramarza, jaki spotykał po wsiach i miasteczkach, doznaje tu co krok przyjemnych niespodzianek. A więc przedewszystkiem stwierdza, że dziś Słowacya jest już społeczeństwem cywilizowanem, że posiada własną, wielce ruchliwą i czynną inteligencyę, że owoce pracy narodowej szerokie na lud wiejski zakreśliły koła, że lud ten posiada samowiedzę, że wreszcie dzięki wspólnym zabiegom i dążnościom cała Słowacya tworzy jedno a jednolite stronnictwo.

Lecz co najdziwniejsza: przejechawszy kraj ten wzdłuż i wszerz i nie spotkawszy bodaj żadnego Madziara, posiłkując się wszędzie tylko językiem słowackim, wołam zdumiony: — więc tu są Węgry?

Tak, tu są polityczne Węgry. Ta garstka żupanów, między którymi spotykasz i zmadziaryzowanych Słowian, tych parę tysięcy urzędników państwowych i ta rozproszona po miastach i wsiach siła wykonawcza w tak silne kleszcze potrafiła ująć życie publiczne na Słowacyi, że ten naród piękny i pracowity, a liczebnie nie o wiele słabszy od Madziarów (na Węgrzech liczą około 3ch milionów Słowaków i przeszło 4 miliony Madziarów) dotąd nie może się dobić nawet tego, ażeby módz wybrać do sejmu choćby jednego posła.

To też walka słowiańszczyzny z madziaryzmem, prawdziwie kresowa, wre tu w całej pełni. Podniecana przez Madziarów szykanami (niedobór np. 1-go centa wystarcza do odmówienia cenzusu majątkowego przy wyborach!), które zazwyczaj gwałcą wszelkie prawa pisane, niejednokrotnie popierana — jak podczas ruchu wyborczego — bagnetem, walka ta zniewala Słowaków z jednej strony do skupiania sił własnych, z drugiej do wyznawania haseł braterstwa wszechsłowiańskiego, które streszcza się tu w idealnie odczuwanem pojęciu etnograficznem *„ja sem panslaw"*, jakie nieraz usłyszysz w odpowiedzi Słowaka na zapytanie co do narodowości.

Oto przykład, charakteryzujący stosunki tutejsze. W głównem ognisku ruchu słowackiego istnieje „Kasyno", założone przez spółkę udziałową, której też własność stanowi. Do niedawna istniał „dom" narodowy słowacki, drogą składek dźwignięty, lecz ten „dom" Madziarowie w czynnościach zawiesili, nauczeni więc doświadczeniem Słowacy powołali do życia „Kasyno" na wpół prywatne. W gmachu jego mieszczą się: wielka sala dla odczytów, przedstawień i zabaw, hotel, czytelnia, restauracya, kawiarnia i t. d. Na wszystkie te działy spółka wyjednała konsensy, które wydawano z widocznym celem ograniczenia ruchu towarzyskiego. Tak np. w restauracyi wolno tylko jeść, w kawiarni tylko pić. Ktoś dowcipnie zaproponował, ażeby urządzić obiad na gruncie... neutralnym — w przedsionku (wielki vestibul), gdzie porcya mięsa ze szklanką wina lub kuflem piwa chyba bezkarnie złączyćby się mogły...

Inteligencyę słowacką tworzą adwokaci, lekarze, rejenci i kupcy. Pierwsi bardzo licznie są rozsiani po miastach i miasteczkach, tak dalece, że np. w osadzie, liczącej 3—4,000 mieszkańców, znajdziesz 10-ciu adwokatów i tyluż lub więcej lekarzy. Ci pracują namiętnie, krzątają się około niezliczonych instytucyi społecznych, pobudzają lud i sterują nawą życia publicznego. Kupcy przeważnie szukają zarobków po za granicami kraju, najczęściej w Rosyi; docierają do Petersburga lub Moskwy, a nawet i na Kaukaz, takie zaś osobistości, jak pp. Pet'ko i Orszagh, którzy dorobili się milionowego mienia, zgoła nie są wyjątkami, pracując zaś po za krajem, utrzymują z nim stałą, ścisłą łączność. Lud wiejski dość licznie emigruje do Ameryki północnej — gdzie Słowacy posiadają więcej czasopism, niż w kraju rodzinnym — zkąd wraca z kapitałem i zwiększa szeregi bądź zamożnych kmieci, bądź kupiectwa średniego, a w każdym razie szeregi wyrobionych w walce z madziaryzmem bojowników.

Takie to stosunki przyszło nam bliżej poznać podczas krótkiego naszego pobytu wśród Słowaków, głównie zaś w Turczańskim św. Marcinie, dokąd wiózł nas z Kesmarku pociąg ranny kolei miejscowej — na Łomnicę, (Łomnicz), Mateusz (Matheócz), Poprad i Rutkę.

(Dokończenie nastąpi).

półtorej godziny czasu. Ale termin upłynął i Tabaczyński nie wrócił. Wprawdzie nie Śnieżko-Błocki poruszył po raz pierwszy historyę sprzedaży Kleczewa, — bajka ta pokutowała poprzednio i w *Kuryerze Porannym* i w *Głosie*. Ale, pomijając nawet tę okoliczność, że przedstawienie rzeczy w pomienionych organach nie miało tak jaskrawej cechy, jak w artykule *Dziennika Warszawskiego*, nie mogę powstrzymać się od zaznaczenia, że i tamte artykuły były pisane albo przez samego Śnieżko-Błockiego, lub też z jego polecenia. Oto dane, usprawiedliwiające najzupełniej zastosowanie do Śnieżko-Błockiego surowej kary.“

Adwokat przysięgły Ettinger rozpoczął od zaznaczenia, że broni z urzędu i stara się wykazać, iż śledztwo było prowadzonem w mylnym kierunku. Z procesem o zniesławienie Towarzystwa mógł wystąpić tylko prezes dyrekcyi głównej Tołoczanow, lub minister finansów, ale nigdy p. Górski. „Z tego powodu — mówił obrońca — mógłbym postawić wniosek o umorzenie sprawy, mimo to jednak ze względów natury czysto prawnej podejmuję się dalszej obrony. Z obecnego oskarżenia usunąć należy fakt sprzedaży Kleczewa, gdyż radzca Rosoiszewski, czując się dotkniętym osobiście, wytoczył przeciwko Śnieżko-Błockiemu sprawę o potwarz. Nie może więc oskarżony sądzony być jednocześnie za dwa przestępstwa tak ściśle związane z sobą a wypływające z jednego źródła.“

Następnie zabrał głos Śnieżko-Błocki. „Napisałem, że Towarzystwo jest złem kraju i tego nie cofam, a tego, co chcę, że złem, tego ustąpić się nie mogę, gdyż w tem głoszę prawdę w społeczeństwie całem. Co do historyi z Kleczewem, to twierdzę stanowczo, że był tam umyślnie delegowany radzca, pozostający w bliskich stosunkach pokrewieństwa z subhastowanym.“

Powoływał się następnie Śnieżko-Błocki na artykuły gazet polskich i winę swoją zaprzeczał, a zakończył swoją obronę w te słowa: „Patrzę na rzeczy trzeźwo, a więc jestem zdrajcą. Potępią mnie zapewne gdzieindziej, lecz jestem pewny, że z tąd wyjdę wolny“.

Po półgodzinnej naradzie Śnieżko-Błocki został uwolniony. Wyrok ten dowodnie świadczy o tem, że sądy rosyjskie nie potępiają oszczerców, rzucających się na ludzi najgodniejszych, jeśli ci są Polakami.

MAŁY FELJETON.

Maniactwo u zwierząt.

Zwierzęta nietylko podlegają różnym chorobom umysłowym, lecz — co ciekawsza — przejmować mogą te cierpienia od ludzi.

W istocie, obserwując bacznie zwierzęta, zauważyć u nich można objawy zarówno obłędu dziedzicznego, jak i umysłowego niedołęstwa. W pośród zwierząt domowych nierzadko zdarzają się osobniki, zasługujące na miano idyotów. Żałować tylko należy, że ciekawych w tej mierze spostrzeżeń nie znajdujemy ani w rocznikach naukowych, ani też w rozprawach z dziedziny weterynaryi. Karol Féré, lekarz z Bicetre, zajmuje się specyalnie pewnym rodzajem obłędu, który — o ile się zdaje — udziela się zwierzętom w skutek obcowania z ludźmi dotkniętymi cierpieniem umysłowem. Prawdopodobieństwo tego spostrzeżenia opiera się na zdolności naśladownictwa, którą zwierzęta posiadają w bardzo wysokim stopniu. Wiadomo np., że konie popadają nieraz na polu bitwy w pewien stan psychiczny, objawiający się panicznym strachem, którego źródło tkwi wyłącznie w naśladownictwie.

Romanes przytacza kilka przykładów naśladownictwa, zauważonych u różnych zwierząt. Między innemi autor „Rozwoju umysłowego zwierząt“ wspomina o jamniku z gatunku „King Charles“, którego od trzeciego dnia jego życia karmiła i wychowywała kotka: piesek ten nietylko przejął kocie obyczaje, mył się po kilka razy dziennie, godzinami całemi siadywał na czatach przed mysią norą, ale nadto odziedziczył po przybranej matce obawę deszczu i starannie unikał wszelkich miejsc wilgotnych. Widoczne zatem u zwierząt naśladownictwo postępków innych istot wiedzie naturalną drogą do przypuszczenia, że i cierpienia umysłowe ludzi udzielać im się mogą.

Przedewszystkiem: czy istnieje w ogóle zaraza umysłowa?. Bez wątpienia, a jest nią anormalny stan umysłu, objawiający się jednakowo u dwóch lub kilku osób mieszkających razem. — Nieszczęściu temu ulegają najłatwiej ludzie skłonni do cierpień umysłowych skutkiem smutnego dziedzictwa, przejętego w spuściźnie po przodkach. Rozłączenie przywraca zazwyczaj zdrowie tej jednostce, która choruje pod wpływem naśladownictwa. To samo rozłączenie nie przerywa w niczem naturalnego przebiegu choroby u tej osoby, która cierpi nie przez naśladownictwo.

Z pomiędzy różnorodnych chorób umysłowych najłatwiej udzielają się wszelkie wstręty fizyczne, oraz anormalna wrażliwość i uczuciowość. Tak na przykład osoby, przez czas dłuższy przebywające z osobą, okazującą jednakowy wstręt do pewnych potraw lub zapachów, albo też doznają chorobliwej obawy na widok pewnych przedmiotów. Zarazie tej również ulegają najłatwiej psy, które, że posiadają zdolność naśladowniczą, bądź też że one również doznają częstokroć chorobliwych obaw. — Znane to fakta, że pewna klacz, jak i jej właściciel, drżała ze strachu, słysząc szelest papieru, że inna znów, przez takie samo naśladownictwo, bała się przedmiotów białych, stojących nieruchomo. Wspominany powyżej doktor Féré przytacza dwa ciekawe spostrzeżenia, dotyczące wyłącznie „agorafobii“, to jest: chorobliwej obawy przestrzeni. Podane przez autora przykłady, jakkolwiek nieliczne, wystarczają przecież do przekonania nas o słuszności jego tezy.

Pewna pani, mająca 53 lata, — powiada Féré — już od lat kilku dotknięta jest agorafobią. Ilekroć zmuszona jest przejść środkiem placu lub też ulicy, doznaje zawsze silnego niepokoju, który niejednokrotnie objawia silnym rozpaczliwym krzykiem. Dość wtedy podać jej rękę, ażeby uspokoiła się w mgnieniu oka. Po daremnem zasięgnięciu rady u lekarzy, chora nie wierzy już w skuteczność żadnych środków, któreby jej zdrowie przywrócić mogły, a o swych cierpieniach opowiadała mi jedynie przez wzgląd na ulubionego pieska, który — jak sama zauważyła — uległ tej samej chorobie. Był to mały gryfon, który kupiła szczeniaczkiem; z początku zdrów był zupełnie i nie objawiał żadnych symptomatów, które wystąpiły dopiero po upływie kilkunastu miesięcy. Piesek zachowywał się normalnie i spokojnie, ilekroć wychodził na przechadzkę ze swoją panią, nieodstępnie kroczył tuż przy ścianach kamienic i lękał się przejść przez środek ulicy. Ale jeżeli ktokolwiek inny chciał go wyprowadzić, pies biegł chyłkiem pod domami i nawet prowadzony na sznurku nie dał się nakłonić do przejścia na drugą stronę ulicy. Usiadłszy na tylnych łapach, opierał się wszelkiemi siłami i skomlił żałośnie, dopóki go nie wzięto na ręce.

Nawet idąc tuż koło domów, nie wyprzedzał nigdy towarzyszącej mu osoby, a doszedłszy do zakrętu ulicy stawał przerażony, lub też padał na ziemię jakby omdlały.

W styczniu 1890-go roku, pani X. zachorowawszy na influencę, była skazana na kilkotygodniowe zamknięcie w mieszkaniu. Pod wpływem osłabienia spowodowanego chorobą, lękliwość jej spotęgowała się tak dalece, że drżała z obawy, stojąc na środku pokoju bez żadnego punktu oparcia. Przejście do drugiego pokoju o własnych siłach wydawało się jej wtedy nadludzkiem bohaterstwem. Przez cały czas choroby swej pani pies nie opuszczał jej prawie; zauważono, że ani razu nie zbiegł czy to na ulicę, czy ze schodów nawet. Powróciwszy do zdrowia, pani X musiała stopniowo przyzwyczajać się do tego, aby się odważyć zejść ze schodów. Próby te, codziennie ponawiane, trwały dwa tygodnie przeszło, poczem wreszcie po raz pierwszy wyszła na ulicę. Zauważono wówczas, że piesek, który zwykle towarzyszył swej pani, objawiał teraz wyraźną niechęć do wyjścia z mieszkania: stanąwszy na progu, nie postąpił ani kroku dalej. Gdy wreszcie pani X., powróciwszy do zwykłego trybu życia i zacząwszy wychodzić codzień na przechadzkę, zapragnęła wyprowadzić z sobą pieska, niepodobna było skłonić go do zejścia ze schodów. Przerażone stworzenie opierało się temu wszelkiemi siłami. Daremnie próbowano sprowadzić go na sznurku: trząsł się ze strachu, tarzał się po podłodze z przerażenia i wył rozpaczliwie, jak gdyby błagając litości. Wkrótce potem raz jeszcze ponowiono tę próbę w mojej obecności i wtedy stwierdziłem na biednym psie wszystkie objawy przestrachu, tak znakomicie opisane przez Darwina: tulił ogon pod siebie, strzygł uszami, drżał jak liść i kładł się na ziemi z żałośnem wyciem. Wtedy również spostrzegłem u niego jeszcze jeden objaw przestrachu, który uszedł uwadze angielskiego badacza: zdjęty strachem pies miał nozdrza suche i gorące. Symptomat to charakterystyczny, — jak się o tem niejednokrotnie później przekonałem — a tak pospolity, że u niektórych zwłaszcza psów występuje za najmniejszym niepokojem, lub też cierpieniem.

Osoba, od której pani X. kupiła tego psa, przyrzekła wziąć go do siebie na kuracyę. Istotnie po kilkotygodniowym pobycie na swobodzie i wpośród zdrowych towarzyszy czworonożnych, pies zapomniał widocznie o dręczącej go obawie i gdy pani X. zabrała go do siebie, śmiało przebiegał na drugą stronę ulicy. Ale po upływie pewnego czasu objawić znów zaczął oznaki chorobliwego, niczem niepokonanego przestrachu.

Widzimy zatem, że zwierzę, obcując z osobą dotkniętą cierpieniem umysłowem, przejąć od niej może to samo cierpienie, które i u niego w identyczny sposób objawiać się zaczyna. Tak powyżej opisany przedstawia niewątpliwie zjawisko t. zw. zarazy umysłowej: mania jednego osobnika udzieliła się drugiemu, bez względu na zachodzącą między nimi różnicę rozwoju intellektualnego. Féré przytacza jeszcze dwa inne przykłady, nie opisując ich jednak równie szczegółowo; wspomina n. p. o psie, który objawiał wyraźne symptomaty agorafobii po półrocznem obcowaniu z człowiekiem dotkniętym tą chorobą. Donioślejsze znaczenie posiada fakt, zakomunikowany panu Féré przez jednego z jego kolegów: pewien pies, należący do starej panny, cierpiącej na agorafobię, dostaje ataku konwulsyi, ilekroć spojrzy w źwierciadło stojące na schodach, a sprawiające mu widocznie złudzenie dużej przestrzeni.

Na tem kończymy, nie ośmielając się wypowiadać stanowczego zdania w kwestyi powyżej poruszonej, a powtórzonej przez nas za znanym uczonym francuskim dr. G. Binetem. Niemniej jednak wydaje nam się rzeczą niewątpliwą, że wpływ człowieka bywa częstokroć niebezpiecznym i zgubnym — nawet dla psów.

Powodzie.

W dalszym ciągu o strasznej klęsce, która nawiedziła kraj nasz, otrzymaliśmy następujące doniesienia:

Z Brzozowskiego piszą nam 14 bm.:

Okolicę naszą i wszystkie dalsze nad Sanem leżące nawiedziła powódź w nocy z dnia 11 na 12 bm. Już kilka dni przedtem wskutek ustawicznej ulewy woda w Sanie i na potokach trzymała się wysoko, lecz w nocy tak wzbierała, że woda była znacznie podniesiona, a 11 przez cały dzień grzmiało wszędzie dokoła, a co chwila przechodziły deszcze ulewne, tak, iż przez 20 godzin wszystkie potoki z koryt powystępowały, niszcząc wszystko i zabierając co się po drodze znalazło. Wieczorem i nocą deszcz się znacznie spotęgował i prawie przez całą godzin lał jak z cebra. Po północy San z wielką gwałtownością wystąpił z łożyska, a nad ranem stan wody rosnąc szybko doszedł wysokości, jakiej już od 26 lat, tj. od pamiętnej powodzi w roku 1867, nie było. W ciągu kilkunastu godzin wszystkie równiny były wodą zalane, a jak szeroko płynęła woda, tak szeroko płynęło zżęte zboże, materyały, części budynków, narzędzia rolnicze itp. Klęska jest ogromna, gdyż z powodu słoty zbiory w tym roku były nadzwyczaj spóźnione, a setki tysięcy kóp zboża popłynęły z wodą. Prócz tego wiele mostów zerwanych, dróg poniszczonych, tak iż komunikacya ze wsi do wsi niemożliwa, bo drogami nisko położonemi płynęła woda i na dwa metry wysokości. Także i miejscowości nieleżące nad rzekami ucierpiały bardzo wiele, gdyż potoki wody deszczowej spływające gwałtownie po roli, darły i zabierały z sobą co było. Na dobitek nieszczęścia widoki na stałą pogodę są słabe, bo dziś barometr opada.“

Woda na Dniestrze podniosła się pod Zaleszczykami na 5½ metra, a wskutek tego wezbrał także Stryj i wzrósł pod Żydaczowem o 6·10 m. po nad stan normalny. W Międzyrzycach koło Żydaczowa fale zburzyły 15 domów; dziesięć wiosek u dolnego biegu Stryja stoi pod wodą, komunikacya między Mikołajowem a Żydaczowem z jednej strony, a Żurawnem z drugiej zupełnie przerwana. Dziesięć wiosek w pow. żydaczowskim leżących nad Dniestrem stoi pod wodą.

W Stryju przerwała woda wał ochronny w 3 miejscach na 60 metrów wzdłuż i zalała drogę wiodącą do Skolego oraz przedmieścia: Wójtostwo, Szumlańszczyznę i Marcinówkę.

Świca i Sukiel również się rozhukały. Miasteczko Sokołów stoi pod wodą. Mieszkańcy jego brodzą po ulicach w wodzie po pas. Most na Świcy koło Żurawna mocno uszkodzony. Wioski: Włodzimierce, Demnia sulatycka, Lachowice zarzeczne, Balice podróżne i zarzeczne, zalane.

Z Chodorowa piszą nam: Dniestr wezbrał i zalał całą dolinę między Rozdołem, Żydaczowem i Żurawnem na przestrzeni trzech mil przeszło. Szkody są olbrzymie, większe, niż wyrządzone przez powódź w czerwcu. Wówczas bowiem zniszczone zasiewy można było przeorać i raz jeszcze zasiać i mieć nadzieję, że ziemia przecież jakiś plon wyda, dziś zaś to, co porwały fale, przepadło raz na zawsze i rolnik nic zbierać nie będzie; nawet zboża na zasiew nie ma. Straszne widmo głodu grozi naszej okolicy. Wody Dniestru rozszalały ogromnie i zalały wsi: Demenkę, Wołcniów, Malechów, Brzozdowce, Podhorce, Turzanowce, Stańkowce, Poddniestrzany, Czortoryję, Zaleśce, Borodczyce, Demidów, i w. i.

Na Oporze woda wyższa niż w czerwcu b. r. Komunikacya na drodze Dolina-Wyszków przerwana.

Z Przemyśla piszą nam 13 bm. San ogromne wyrządził spustoszenia; wystąpiwszy z brzegów pozalewał nadbrzeżne pola i wioski, powyrywał groble i uniósł z sobą wszystkie plony. Dnia 12 bm. o godzinie 4-tej po południu woda w Sanie podniosła się nagle z 2·8 na 4·2 m. ponad zero, o 10 w nocy wynosiła 4·5 m. i porwała wszystkie łazienki, które uderzając o most prowizoryczny zabrały go z sobą. O godzinie 12 w nocy wszystkie przedmieścia Przemyśla były pod wodą. Dziś od godziny 12 w południe woda powoli opada, deszcz jednak ciągle jeszcze leje bez przerwy. Oddziałowi trenu woda zabrała kilkaset wozów przygotowanych do manewrów. Szkodę obliczają na 20.000 zł.

Wiar wezbrał także i wraz z Wyrwą zalał Krówniki i Medykę. Wielkie spustoszenia miał wyrządzić San w dobrach krasiczyńskich ks. Sapiehy. Z łanu p. Woźniakowskiego w Ostrowie zabrała woda przeszło 500 kóp pszenicy. Pod Niżankowicami fale Wiaru uniosły most i przerwały wszelką komunikacyę z Kalwaryą Pacławską.

Wsi Hurko, Medyka, Stubno, Stubienko, Poździacz i Nakło, przedstawiają jedno wielkie jezioro. Są one zupełnie odcięte od świata, gdyż na okół mosty pozrywane.

Wydział powiatowy zainicyował akcyę ratunkową i utworzył już komitet ratunkowy, który niesie pomoc doraźną najbardziej klęską powodzi dotkniętym.

W jasielskiem wezbrały: Wisłoka, Ropa, Jasiołka i Wisłok. Rozhukane fale unosiły z sobą tysiące kóp zboża, sprzęty domowe, części zabudowań, materyał budowlany itp. Ludzie zrozpaczeni w wielu miejscach zaledwie z życiem uchodzili z zagród swoich, gdyż woda wlewała się do domostw przez okna, tak bowiem wysoko toczyły się fale. Dziś, (13 bm.) dzięki Bogu, woda ustępuje zwolna, ale niestety zniszczyła wszystko, a na polach, na których przed kilkunastu godzinami były zbiory, leżą masy szutru, piasku i namułu.

W Szkle, w pow. jaworowskim, [illegible] groble i śluzy kilkudziesięciomorgowy staw i pozalewał [illegible] spustoszenia. Także w Czołhyniach, (własność hr. Szeptyckiego) woda stawu porwała groble i zniszczyła na wielkiej przestrzeni płody gminy m. Jaworowa, robiąc również wielkie szkody w nowozbudowanym gościńcu przez Jaworów z Jaworowa do Sądowej Wiszni. Wskutek ulewy cały powiat jaworowski znacznie ucierpiał.

Z pod Żółkwi piszą: Dnia 11 bm. straszna ulewa nawiedziła wioskę Glińsko. Potok, który płynie środkiem wsi, a podczas posuchy zaledwie się sączy, wezbrawszy, pozalewał niżej stojące budynki mieszkalne i gospodarcze, tudzież ogrody, a ponieważ całe koryto jego skierowane jest na probostwo, przeto zrządził tam straszne spustoszenia, zalawszy ogród warzywny, sad, studnię i zwaliwszy wszystkie ogrodzenia naokoło cerkwi. W biegu swym poza wsią pozmiatał zboża i siana, zabierając ciężką pracę biednych mieszkańców ze sobą, a ponieważ nasyp kolejowy przechodzi wpoprzek rzeki, do której potok ten wpada, wezbrała ona do tego stopnia, że nasyp nie mógł się oprzeć, musiał uledz rozhukanemu potokowi i przerwał komunikacyę kolejową między Rawą ruską a Żółkwią.

Z Nowego Sącza donoszą nam, iż dnia 13 bm. o godz. 1 po północy wylał Dunajec i zatopił wszystkie nadbrzeżne grunta. Woda wtargnęła do domów i stajen. Z pól porywały fale kopy zboża, całe składy drzewa budulcowego i opałowego, a nawet zburzyły cmentarz i unosiły trumny ze zwłokami. Wielkie spustoszenia wyrządził Dunajec w Wulkach, a Kamienica w Załubińczu.

* * *

W powiatach dotkniętych powodzią zorganizowano komitety ratunkowe. Zdaniem naszem bardzo odpowiedniem byłoby, aby się we Lwowie zawiązał jakiś centralny komitet ratunkowy, któryby zbierał składki i wspierał nieszczęśliwych pozbawionych przez groźny żywioł dachu i chleba. Wiele osób bowiem chce nieść biedakom tym pomoc, a nie wie, gdzie ma posyłać pieniądze. Utworzenie takiego ogólnego komitetu, oprócz komitetów miejscowych, z pewnością przyczyniłoby się znacznie do powiększenia akcyi ratunkowej i uczyniłoby ją o wiele wydatniejszą.

* * *

Namiestnictwo na pierwszą wieść o klęsce powodzi, jaka nawiedziła powiaty turecki i przemyski, przesłało na ręce pp. starostów w Turce i Przemyślu doraźne zapomogi, a mianowicie dla ludności powiatu tureckiego 150 zł., a dla ludności powiatu przemyskiego 100 zł.

KRONIKA.

Lwów 16 sierpnia.

P. minister Zaleski wyjechał z powrotem do Wiednia.

Marszałkiem Rady powiatowej w Jarosławiu wybrano księcia Jerzego Czartoryskiego, właściciela dóbr Wiązownicy.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował członkami komitetu doradczego dla spraw chowu koni w Galicyi, ustanowionego przy Namiestnictwie we Lwowie, pp.: 1) Alberta hr. Cetnera członkiem, Zygmunta Augustynowicza jego zastępcą; 2) księcia Adama Lubomirskiego członkiem, Artura Zarembę-Cieleckiego jego zastępcą; 3) Augusta Gorayskiego członkiem, Augusta Jordan-Stojowskiego jego zastępcą; 4) JE. Wilhelma hr. Siemieńskiego-Lewickiego członkiem, Alfreda Garapicha jego zastępcą; wreszcie 5) Juliusza Bielskiego członkiem, Oskara hr. Potockiego jego zastępcą — wszystkich na lat 6 od dnia 29 lipca 1893 r.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Brodach rozpisała z terminem do dnia 20 września rb. konkurs na kilka posad nauczycielskich — Sąd powiatowy w Zabłotowie poszukuje dyetaryusza.

Śluby. W Brzozowej koło Nowego Sącza pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy p. Witołdem Pawłowskim, kandydatem adwokackim, a panną Zofią Pazdanowską, nauczycielką szkoły żeńskiej w Nowym Sączu, w obecności bardzo wielu osób ze Sącza.

Dnia 19 bm. w kościele Bożego Ciała w Krakowie odbędzie się ślub panny Heleny Skakalskiej, córki dra Eugeniusza i Maryi Skakalskich z p. Leonem Koreckim, właścicielem apteki w Nisku.

Wczoraj w kościele N. P. Maryi Śnieżnej we Lwowie odbył się ślub panny Adeli Grefnerówny z p. Karolem Niedźwieckim.

Arcyksiążę Leopold Salwator z żoną swą arcyksiężną Bianką byli chrzestnymi rodzicami u p. Szulca, leśniczego w majętnościach rz. kat. arcybiskupstwa lwowskiego. Przy chrzcie zastępowali dostojnych kumów, adjutant arcyksięcia bar. Lazarini i [illegible]. Na drugi dzień po chrzcie, arcyksiążę z żoną zwiedził swego pochrzestnika, który nosi imię Leopold i wręczył jego rodzicom krzyżmo: srebrny serwis znaczony literami L. S.

W gimnazyum w **Czerniowcach** wskutek naprawy gmachu szkolnego nauka rozpocznie się dopiero 27 września rb.

Pogłoska obiegała wczoraj po Lwowie, że z powodu nadzwyczajnej powodzi, Cesarz kazał odwołać manewry pod Przemyślem, na które miał przybyć. Zanotować jednak musimy, że wojska tutejsze w przepisanym terminie wyruszyły na te ćwiczenia. Jedno z tutejszych pism porannych donosi dziś z Wiednia w telegramie, że w sferach dworskich opowiadają, jakoby, zamiast na manewra, Cesarz zamierza przybyć do Galicyi i zwiedzić miejscowości dotknięte powodzią, a towarzyszyć Mu będą w tej podróży panowie Namiestnik, Marszałek, Minister Zaleski, Prezes Koła Jaworski, książę Adam Sapieha i książę Jerzy Czartoryski. — Powtarzamy tę wiadomość tylko jako pogłoskę.

Nowa fabryka. W Trzebini zakłada fabrykę marmorytów p. Babecki. Nowa fabryka urządzona będzie na wielką skalę i zatrudni około dwustu robotników.

W Monachium obiega pogłoska, iż książę regent bawarski Luitpold nosi się podobno z zamiarem złożenia swego urzędu na korzyść najstarszego swego syna Ludwika.

Spuścizna po Blizińskim. W papierach pośmiertnych Blizińskiego znaleziono nieznaną dotąd jego komedyę pt. „Panna z posagiem“, napisaną jeszcze w roku 1867. Pani Blizińska przedłożyła ten utwór dwom literatom krakowskim do przejrzenia i rozstrzygnięcia czy kwalifikuje się na scenę.

Zasłona dla nowego teatru krakowskiego, nad którą pracuje w Rzymie Siemiradzki, jest już na ukończeniu i tylko boczne fałdy, malowane przez jednego z wybitnych dekoratorów rzymskich, mają być uzupełnione. Magistrat krakowski przesłał Siemiradzkiemu 5.000 złr. jako drugą ratę za zasłonę, która w krótce przysłaną zostanie do Krakowa.

Ulewy dni ostatnich nie zrządziły żadnych szkód na placu wystawowym, a to dzięki umiejętnemu urządzeniu kanalizacyi i starannemu zniwelowaniu trudnego terenu.

Pożar fabryki. Fabryka gipsu Lufta, pomieszczona obok stacyi Szczerzec, spłonęła do szczętu. Ogień był prawdopodobnie podłożony.

Karawana murzyńskiego szczepu Suaheli zabawi we Lwowie jeszcze do poniedziałku. Produkcye czarnych gości są bardzo interesujące. Grupa złożona z pięciu kobiet i pięciu mężczyzn wykonuje oryginalne tańce i śpiewy przy dźwiękach afrykańskiej orkiestry, która wygląda bardzo prymitywnie, gdyż

„Wy mężczyźni!“

Panna Marya Napieralska (Simara), autorka tomiku szkiców i obrazków, wydała nową wiązankę drobiazgów pod zaciekawiającym tytułem: „Wy, mężczyzni“.

„Wy mężczyzni“ znaczy prawdopodobnie to samo, co: dotąd wy, panowie świata, królowie stworzenia itd. bawiliście publiczność wydrwiwaniem płci, was dopełniającej, a tymczasem przedstawiacie sami materyał do satyry. P. Napieralska nie oszczędziła też rzeczywiście w szkicu wstępnym brzydkiej połowy rodzaju ludzkiego.

Powtórzę dosłownie kilka ustępów z tego „jeneralnego wymyślania“, gdyż niektóre z nich zasługują na szerszy rozgłos.

— I gdy nie możecie — woła autorka — odtrąceni obojętnością lub pogardą, całować upragnionych nagle ust kobiecych, radzi jesteście wówczas gryść opinię tych kobiet, rzucać na nie sarkazmem, udawać królów w lekceważeniu, a sybarytów w przesycie.

— I gdyby ta *ona*, o której wy wiecie, że nie waszym łupem się stanie lub stała, gdyby ta *ona* znalazła się zagrożoną jakiemkolwiek nieszczęściem, niebezpieczeństwem, bodaj utratą mienia, życia i wyciągnęła ku wam dłoń błagalną o pomoc, wy, wspaniałomyślnie pozwolilibyście jej umrzeć. Wy — kochający, wy — namiętni, wy — rozszalali nawet w pogoni za ugaszeniem pragnień waszych, to jednak zawsze tylko na korzyść swego wyłącznego rachunku zadowoleń, kaprysów, częstokroć nieludzkiego okrucieństwa. W jednej chwili kadzidłami uniesień, najczęściej pozornych, wznosicie ołtarz po to jedynie, aby w następnej chwili dać spłonąć na nim swej ofierze, w którą zamieniacie rzekome bóstwo.

Więc nieraz wypada sobie pomyśleć:

— Czy oni rzeczywiście w szeregu bogactw, nadanych im przez siłę opatrzną, posiadają tak zwaną duszę, umysł, uczucia, któreby nie były ściśle z ich brutalną męzkością związane? Czy oni rzeczywiście umieją być czemś więcej nad to, czem przeważnie każdy z nich się odznacza, choćby w najtajniejszej głębi swej istoty, egoizmem jadowitym, gburowatością bezwzględną

O! wy wilki słodkie, wy lwy źle imitowane!

A w jakie pełne blasków barwy, w jakie piórka każdy z nich się stroi. Uwiecznieni, zastygnięci w tej fazie wrzekomej doskonałości, tworzą najcelniejszą menażeryę świata. Jakże zabawnymi są wówczas, gdy drapują się w szatę pogardy, skierowanej przeciw kobiecie, której stałości uczuć tkliwych nie umieli zatrzymać dla siebie. Za cały sąd rzucają wówczas na jej głowę wyrok arcy-bezstronny: „Nic nie warta“. Bezwątpienia, nic nie warta, ponieważ przestała uważać ich za bóstwa, nieufna lub rozczarowana, albo ostrożna. Nic ich przytem tak nie gniewa, jak brak zaufania do nich — zaufania chociażby pozornego, bo mężczyzna tak jest naiwny, że każde złudzenie łatwo i chętnie przyjmuje, a nawet w większej części wymaga otaczać się niemi. Nic zatem łatwiejszego nad oszukiwanie, nad wyprowadzenie, jak się mówi, w pole tych przewspaniałych królów stworzenia.

Oni sami zaś — wszystkie iluzye, żywione zwykle na ich konto w młodej, świeżej wyobraźni — wszystkie tętna bijące w pragnieniach, w uczuciach, w których często dusza cała oddawała się w niezgłębionej sile kochania— oni sami depczą, jak gdyby deptali niedbale gazony ogrodów — zwracając jedynie uwagę na ochronę obuwia od zaroszenia. Oni sami depczą przez nieumiejętność obejścia się z tem, co przerasta, góruje nad miarą ich dzikości. Szorstkimi palcami szarpią złote nici marzeń, rozsnuwane wokół nich dłonią kobiety. Nie spełnią nic z tego, co przyrzekną, zawiodą we wszystkiem i jeszcze w zamian za to nawet po ostatecznej degradacyi, z jaką się nareszcie zetkną w przekonaniu kobiety — wymagają dla siebie czci, wiary bezwględnej, uwielbienia.

Więc „słodkimi wilkami“ jesteśmy, „lwami źle imitowanymi“, „jadowitymi egoistami“ i „bezwzględnymi gburami“.

Dwa tylko gatunki mężczyzn zaznacza p. Napieralska, jako „względnie mniej oburzające od innych“.

Są to młodzieniaszkowie, zaczynający być dopiero mężczyznami i okwitający już kochankowie. Pierwsi zdolni są poświęcić więcej nad zwykłą żądzę, drudzy spłowiałe swe barwy zatapiają w ostatnim już dla nich promieniu ócz kobiecych.

Zdanie swoje o mężczyznach zamyka p. N. w następujących paradoksach:

— Mężczyzna — zbyt to mało, aby dla niego wiele poświęcić.

— Mężczyzna mąż — wilk chowany.

— Mężczyzna kochanek — ptak, którego odlot nie wyłącza przecież nadziei usłyszenia świegotu innych ptaków, ujrzenia nowych, falujących nowym urokiem piór.

— Mężczyzna, to największe złudzenie na świecie i zarazem najgrubsza strawa.

Wycieczkę swoją kończy p. N. westchnieniem:

— Ach! gdyby można — ileżby trosk ubyło — gdyby można, mimo wszystkiego — nie kochać ich! Gdyby można!..

Po takiej reprymandzie należałoby się spodziewać szeregu czarnym węglem naszkicowanych sylwetek, któreby ilustrowały klątwę autorki, rzuconą na t. zw. płeć brzydką.

Tymczasem...

Oto idzie zaraz po przedmowie („Wy mężczyzni“) obrazek p. t. „Pan Adolf“. Gdyby tak było w istocie, jak p. Napieralska lamentuje, powinien jej Adolf pożreć sto serc niewieścich, drugie sto sponiewierać, trzecią setkę okłamać, oszukać itd. Ale jej Adolf, przystojny, młody, utalentowany, sławny, uwielbiany, bywa tylko czasami, gdy się rano przebudzi, nieszczęśliwym.

— I twarz jego, przepiękna odźwierciedleniem doznanych uczuć, przerznięta bywa błyskawicami żarów, z których kiedyś na skraju duszy grom huczał, podnosiła się ku wschodowi dnia, obleczona stygmatem wiecznego rozdwojenia między słowem „szczęście“ i znakiem zapytania o nie...

To wieczne jednak rozdwojenie nie plami żadnego śmiertelnika, nie jest winą... nieszczęściem tylko, starem, jak niemoc człowieka i zawsze nowem, świeżem.

Ramy drugiego obrazka p. t. „Czarna jagoda“ wypełnia charakterystyka młodzieńca, kuszonego przez kokietkę. Ona bierze życie lekko, on poważnie; ona drażni go, demoralizuje, on broni się.

W „Jednym z wielu“ płacze mąż po stracie żony łzami krwawemi, szczeremi.

W „Chwili przełomu“ wychodzi za człowieka niekochanego elegancka panna Malwina dlatego tylko, że nie może znieść drwin i litości trzech niby przyjaciółek. Już postanowiła odmówić panu Karolowi, już dźwignęła się po dłuższej walce wewnętrznej do wysokości kobiety niepospolitej, wtem usłyszała kilka jadowitych uwag plotkarek salonowych i zmalała odrazu.

W „Nie wartam“ poznajemy parę, w której „ona przynosiła w darze kawał kipiącego ciała, trzęsące się z namiętności wargi, on zaś był skończoną pięknością człowieka, ceniącego nietylko zmysły same“.

Gdzież więc są w zbiorku p. Napieralskiej owe „słodkie wilki“, „źle imitowane lwy“, „chowane wilki“ itp. drapieżniki, niegodni miłości niewieściej? Nie ma ani jednego. Adolfa „Czarna jagoda“, bohater z „Nie wartam“, nawet pan Karol („Chwila przełomu“) wszyscy bez wyjątku przewyższają pod każdym względem przedstawicielki płci pięknej.

Mógłbym teraz p. Napieralskiej oddać pięknem za nadobne za jej obelgi, miotane na „gatunek“ męzki, mógłbym powtórzyć mnóstwo ogólników, nicujących logikę niewieścią, ale byłaby to zabawka, niewiodąca do żadnego celu.

Są sprawy, w których się kobieta nie porozumie nigdy z mężczyzną. Dla niej jest n. p. miłość wszystkiem, początkiem i końcem nietylko uczuciowości, lecz także myślenia. Niepomna, że pospolita walka o byt, że cała mizerya powszedniego życia, obciążająca w społeczeństwach cywilizowanych głównie płeć brzydką, rozprasza uwagę, zabiera dużo czasu, a dość często nawet ubezwładnia, czyni niezdolnym do tkliwości — białogłowa żąda od ukochanego mężczyzny bezwględnego oddania, o egoizm i brutalność go posądzając, gdy zapomni czasem o „splataniu i rozplataniu“ włosów.

Jak kobieta w ogóle, ocenia i panna Napieralska wartość mężczyzny według mniejszej lub większej zdolności kochania. Miara to zawodna, myląca się zawsze, zwłaszcza, gdy się poddaje krytyce indywidualność samoistną, ogarniającą szersze horyzonty.

Wstępny szkic panny Napieralskiej jest szeregiem paradoksów, miejscami błyskotliwych, jaskrawych, ale wszędzie jednostronnych, nie świadczących jeszcze o przetrawieniu autorki. Nic w tem dziwnego, p. N. bowiem należy wiekiem i ubogim jeszcze dorobkiem literackim do „najmłodszych“, lata zaś wiosenne lubują się w wszelakiej tężyźnie.

Brak wyrobienia czuć także w języku p. N. Posiadając skłonność i zdolność do dykcyi barwnej, rozrzuca zbyt hojną ręką kwiaty stylowe. Z piersi Adolfa („Pan Adolf“) „tryskają zdroje natchnień przepychem i pomykają między miliony różnych piersi ludzkich“, jego dostatek uderzał „zewnętrznością, dzwoniącą okazałym pozorem“, — ściany jego gabinetu, wyłożone książkami „drgnęły tonami cieniów“ i t. d. Od takiego „bogactwa“ stylu do niesmacznej napuszystości wiedzie droga bardzo niedaleka, a jeszcze krótsza do maniery.

Treścią i formą należą ostatnie utwory p. Napieralskiej do najniższego rodzaju beletrystyki współczesnej, do t. zw. szkiców i obrazków, których sezon, dobiegający właśnie do końca, ma na sumieniu garść sporą. Są to luźne sceny, w znacznej części wrażenia, rzucone od ręki na papier, niezaokrąglone artystycznie.

składa się na nią coś w rodzaju naszej harfy i dwa bębny, w które biją murzyni bez taktu i ładu. W karawanie znajduje się też kilkoro dzieci, z których najmłodsze urodziło się w Galicyi. Suahelczycy są najinteligentniejszym szczepem murzyńskim w południowej Afryce, język ich jest stosunkowo dźwięczny. Kobiety mają wyraz twarzy daleko rozumniejszy niż mężczyźni i dojrzewają prędko, gdyż w dziesiątym roku życia wychodzą za mąż.

Wycieczka księży do Rosyi. Dwaj księża, przełożeni seminaryum przemyskiego obrz. łać., a mianowicie: ksiądz Józef Stachyrak i ksiądz dr. Antoni Trznadel, chcieli tego roku podczas wakacyi zwiedzić strony polskie pod zaborem pruskim i rosyjskim. Chcąc dostać się do granic rosyjskie, zwrócili się do konsulatu w Brodach z prośbą o podpisanie im paszportu. Konsulat odpowiedział, że im właśnie dlatego, ponieważ są księżmi, paszportu podpisać nie może, chyba że uzyskają specyalne zezwolenie ze strony departamentu policyi przy ministeryum spraw wewnętrznych w Petersburgu. Petenci poszli za tą wskazówką i wnieśli do ministeryum w Petersburgu odpowiednie podanie, na które niebawem otrzymali rezolucyę, orzekającą, iż konsulat rosyjski w Brodach został upoważniony do podpisania paszportów, jeżeli księża złożą urzędownie stwierdzone poświadczenie, że do zakonu Jezuitów ani teraz nie należą, ani nigdy nie należeli. I rzeczywiście wnet potem, gdy żądane świadectwo przedłożyli, otrzymali pozwolenie na wyjazd do Rosyi.

Z końcem lipca b. r. wyjechali obaj księża naprzód do Prus, zwiedzili Poznań, Gniezno i Toruń, poczem przez Aleksandrowo wjechali w granice Królestwa polskiego i przybyli do Warszawy. W Warszawie bawili 3 dni, zwiedzali wszystkie pamiątki i osobliwości miasta, nigdzie nie doznawali żadnych trudności, owszem w kancelaryi generał-gubernatora otrzymali pozwolenie na zwiedzenie zamku królewskiego, pałacu w Łazienkach, Belwederu i t. p., przyczem pilnie unikali wszystkiego, coby jakąkolwiek uwagę policyi na nich ściągnąć mogło. Pomimo tego, czwartego dnia otrzymali wezwanie na policyę, gdzie im komisarz policyi oświadczył, iż z polecenia generał-gubernatora zostaną natychmiast wydaleni pod strażą żandarmeryi z granic państwa i odstawieni na granicę austryacką. Wszelkie remonstracye nic nie pomogły, bezskuteczne były odwoływania się księży na legalne paszporty, na pozwolenie ministeryalne, daremne ich żądania, aby im wskazano przyczynę, dla której mają być wydaleni, odpowiadano im wszędzie: „My nic księżom nie zarzucamy, tylko spełniamy rozkaz p. generał-gubernatora, który nakazał was w tej chwili wydalić, musicie natychmiast wyjechać, a jeżeli wam się zdaje, że doznajecie krzywdy, to potem z Austryi możecie wnieść zażalenie drogą dyplomatyczną“. Jedyne tylko wyświadczono księżom łaskę, a mianowicie tę, iż zamiast do Austryi, wywieziono ich do Prus, ponieważ do Prus o 7 godzin wcześniej wychodzi pociąg z Warszawy. To też łaski dodano jeszcze i honor, a to ten, że na całej przestrzeni między Warszawą a Sosnowcami, telegraficznie wezwano żandarmów, aby przy tym pociągu, służbowo, w gali się stawili. Żandarmerya odstawiła ich do Sosnowic, tu oddała ich na pociąg pruski, wręczyła im paszporty i przez sierżanta pożegnała ich ukłonem i życzeniami: „Szczęśliwej podróży!“

Z Rymanowa-Zdroju piszą nam: We czwartek dnia 10 sierpnia odbyło się w Posadzie górnej pod Rymanowem (około zakładu kąpielowego) uroczyste poświęcenie nowej szkoły, postawionej staraniem i kosztem tamtejszego „Kółka rolniczego“.

O godzinie 4 po południu udali się wszyscy mieszkańcy zakładu kąpielowego z kolonią leczniczą na czele i muzyką do szkoły w Posadzie górnej, gdzie kilkutysięczny zastęp publiczności, składający się z duchowieństwa całego dekanatu, z okolicznych mieszkańców, reprezentantów gmin i Kółek rolniczych, oraz innych instytucyi oczekiwał na przybycie ks. arcybiskupa Felińskiego.

Za chwilę przybył on w otwartym powozie otoczony banderyą złożoną z szlachty i włościan na koniach, a po powitaniu go stosownem przemówieniem przez ks. dziekana Kolińskiego z Rymanowa, na które odpowiedział ks. arcybiskup, dokonano aktu poświęcenia szkoły.

Po skończonym akcie zasiadł Najprzew. ks. arcybiskup na wspaniałym tronie, otoczony licznem duchowieństwem, gośćmi kąpielowymi i ludem, a fotograf p. Stanisław Eder dokonał zdjęcia. Następnie zabrał głos po raz drugi ks. Koliński, i złożył dzięki inicyatorom za wystawienie tej szkoły tj. hr. Potockim, a szczególnie hr. Janowi.

Po nim zabrał głos hr. Jan Potocki, imieniem Kółka rolniczego dziękował wszystkim, którzy do tego dzieła rękę przyłożyli i odczytał nadesłane telegramy, które z wielkim entuzyazmem przyjęto. Telegramy nadeszły od następujących osób: [illegible] od ks. kardynała Dunajewskiego, arcyb. Morawskiego, metropol. Sembratowicza, biskupów Glazera, Pelesza i Soleckiego, od Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych ze Lwowa, z Krynicy od p. Augustynowicza, prezesa Kółek, od hr. Jerzego Wodzickiego z Olejowa, dr. Bronisława Dulęby sekretarza Kółek roln., Związku handlowego Kółek roln. z Krakowa i Kółek roln. z Wesołej i Baryczy (pow. brzozowski).

Potem wśród okrzyków wznoszonych przez wszystkich zgromadzonych wsiadł ks. arcybiskup do powozu, otoczonego jak poprzednio banderyą a błogosławiąc zebranych odjechał do zakładu.

Teraz nastąpiło zwiedzanie szkoły. Budynek szkolny murowany jest w guście willi. Nad wejściem do szkoły znajduje się napis: „Szkoła, Kółko rolnicze i urząd gminny w Posadzie górnej“, w przedsionku w łukowym wgłębieniu na samem czele umieszczony napis: „Boga na [illegible]“. Z przedsionka na lewo prowadzą drzwi do wielkiej sali szkolnej, a na prawo znajduje się pomieszkanie nauczyciela, składające się z 2 pokoi, kuchni i spiżarni. Po szerokich schodach wychodzimy na 1 piętro. Tu jest sala posiedzeń Kółka rolniczego i urzędu gminnego. Budynek ten [illegible] znajduje się nieco na uboczu od drogi wiodącej do zakładu, a otoczony jest pięknym ogródkiem warzywnym, kwiatowym i sadem.

W dalszym ciągu uroczystości przemawiali jeszcze włościanin Kilar, sekretarz Kółka rolniczego, delegat Kółka rolniczego z Rymanowa miasta, delegat z Torgowic, włościanin Skwara uczestnik z r. 1863 i dr. Józef Zieliński imieniem kolonii leczniczej.

Wieczorem oświetlono cały budynek wewnątrz różnokolorowym ogniem bengalskim, nadto w głównych drzwiach umieszczono transparent przedstawiający [illegible] rękę chłopa.

W niedzielę zastęp gości wraz z kolonią i muzyką na czele wrócił do zakładu i udał się na łąkę „Gniewoszówkę“, gdzie spalono ognie sztuczne.

Na tem zakończyła się piękna uroczystość, która głęboko w pamięci zapisze się wszystkim zgromadzonym. *J. M.*

Z Nowego Sącza nam piszą dnia 14-go sierpnia: „Za staraniem tutejszego kasyna odbył się u nas wczoraj koncert lwowskiego „Echa“ o czem nas zawiadomiły afisze na parę dni przedtem. To też chęć ujrzenia niezwykłych gości, program bogaty, a bardziej cel wzniosły, dla którego zacne „Echo“ podróż po kraju odbywa, zwabiły spory zastęp publiczności tak miejskiej, jak i z dworów okolicznych, przeważnie zaś muzykalną naszą płeć piękną. Pan Fontana przemówił najpierw o celu i usiłowaniach „Towarzystwa Szkoły ludowej“. Wykonanie programu przeszło wszelkie oczekiwania: prześlicznie wypadły partye choralne, w solowych zaś zwracał na siebie uwagę młody tenorzysta pan St. Sienkiewicz. Publiczność mając przedsmak Lwowa, rozentuzyazmowana, uspokoić się nie mogła, zniewalając wykonawców grzmiącemi oklaski do ciągłego powtarzania raz już wykonanych utworów.

Z pod Grybowa nam piszą:

Dnia 11 bm. znów rzeka Biała wezbrała, niszcząc dalej grunta i zabierając dobytek rolników; — w dniu tym w gminie Kąkowej, powyżej Grybowa leżącej, rzeka Biała, która płynie tuż pod samym stokiem gór do Kąkowej należących, wezbrawszy tak je podmyła, że cała góra się zarysowała, a szczątki jej usuwają się do koryta Białej. Zachodzi więc bardzo poważna obawa, iż osunięcie to może spowodować zamknięcie koryta Białej, a w następstwie zatopienie okolic powyżej tego usuwiska leżących. Dla zbadania stanu rzeczy i zaradzenia złemu ma się odbyć w tych dniach komisya mięszana z Starostwa i Rady powiatowej, która jednak wobec faktu będzie prawdopodobnie bezsilną, zwłaszcza jeżeli deszcze nie ustaną. W każdym razie usunięcie to jest wywołane ciągłem podmulaniem brzegów, któremu należało już dawno zapobiedz, a w szczególności po pierwszym tegorocznym wylewie energiczne budowy ochronne mogły obecnej katastrofie zapobiedz. Podobne usunięcia brzegów, tylko w mniejszych rozmiarach, widzieć się dają na przestrzeni Jankowa, Bobowej, Berdychowa, Siedlisk, gdzie woda zabiera najżyźniejsze grunta wskutek swego dzikiego biegu. Wobec sankcyonowanej ustawy o regulacyi rzeki Białej wykonanie robót regulacyjnych na miejscach najbardziej dotkniętych i zagrożonych jest rzeczą wskazaną, gdyż tylko uregulowanie koryta może złemu zaradzić; sprawa ta jest tem gorętszą, że jak to wiadomo, wobec faktu regulacyi rzeki Białej, bronienie brzegów przez właścicieli jest niedozwoloną rzeczą, a więc pytamy się co mają ci właściciele czynić dla obrony swego mienia!! Energiczne i rychłe działanie władz politycznych jest tu nader pożądaną rzeczą.

Wobec klęski powodziowej wielu właścicieli gruntów zgłosiło się do Starostw, o odpisanie podatku. Starostwa winny w jak najkrótszym czasie szkody sprawdzić i podatki odpowiednio odpisać. Do tej chwili jednak to nie nastąpiło. Dla czego — nie wiemy.

Cholera. W Mikuliczynie zachorował dnia 12 b. m. robotnik kolejowy. Cholerą zaraził się od swej żony, która zachorowała dnia 9 bm., a którą on w szpitalu sam pielęgnował. — W Tatarowie pod Mikuliczynem zachorował dnia 13 b. m. kowal. — W Delatynie pomieszczono w szpitalu dwóch chorych, a mianowicie robotnika, który idąc dnia 12 b. m. z Mikuliczyna zachorował w drodze, tudzież woźnicę kolejowego. — W Peczeniżynie od pięciu dni nie było żadnego nowego wypadku. W ogóle w powiecie nadwórniańskim zachorowało dotąd na cholerę 13 osób, a z nich 6 umarło. — W Bełzcu nie zaszedł żaden nowy wypadek zasłabnięcia. Stan zdrowotny w całym powiecie rawskim jest jak najlepszy.

Targ zbożowy w Wiedniu. Pan Maurycy Jonasz, delegat lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej na XXI międzynarodowy targ zbożowy w dniach 28 i 29 b. m. we Wiedniu odbyć się mający, zwraca się za naszem pośrednictwem z prośbą do galicyjskich producentów o nadesłanie mu dokładnych dat dotyczących tegorocznych zbiorów, wedle rozesłanego przezeń kwestyonaryusza. Wypełnione kwestyonaryusze mają być wysłane *najpóźniej 17-go b. m.* pod adresem giełdy zbożowej do Wiednia. Wobec wojny cłowej między Rosyą a Niemcami tegoroczny targ zbożowy w Wiedniu ma zwłaszcza dla Galicyi wielką doniosłość, wyświecenie tedy rzeczywistego stanu rzeczy leży nietylko w interesie całego kraju naszego, ale i każdego prywatnego producenta, gdyż zdoła to wpłynąć na zwiększenie popytu za naszymi płodami ze strony obcych kupców.

Zamordowanie neofitki. Dwudziestoletnia córka szynkarki, zamieszkałej w Czerniowcach, przy ulicy Mostowej, Leja Srulowicz, zakochała się w ajencie handlowym z Rumunii, niejakim Pauca, który często czynił do Czerniowiec wycieczki w sprawach swego zawodu. Kochankowie pragnęli się pobrać, jednakże matka i cała rodzina należąca do ciemnych chasydów, nie chciała słyszeć o małżeństwie Lei z chrześcijaninem. Pauca mianowicie jest wyznania prawosławnego. Atoli od zakazu rodziny silniejszą była miłość. Leja umknęła z kochankiem do Rumunii, przyjęła chrzest i zamieszkała z nim w Bakowie. Pośród żydów ortodoksów wypadek ten, który zdarzył się przed 3 miesiącami, wywołał wielkie oburzenie. Rodzina poprzysięgła śmiertelną zemstę. Przed dziesięciu dniami istotnie młodą neofitkę niewyśledzeni sprawcy uprowadzili z Bakowa a 6-go b. m. znaleziono jej zwłoki w rzece Bystrzycy. Na ciele stwierdzono liczne a ciężkie uszkodzenia, które wskazują, że nieszczęśliwą ofiarę fanatyzmu naprzód zamordowano, a następnie wrzucono do wody.

Z Wilna donoszą: Miasto nasze przeraził okropny wypadek. Od zwykłego deszczu, który wezbrał ogromnemi potokami, zginęło *siedmnaście osób.* Potoki wody osaczyły najpierw dom Nemzera, na ulicy Zawalnej i zatopiły mieszkania suterenowe, w których znajdowało się 15 osób. Woda wdarła się nagle i wszystkich we śnie zaskoczyła; przebudzeni nie mogli drzwi otworzyć, a przez okna wyleźć było niepodobnem i tak spotkała wszystkich śmierć straszna. Woda napełniała suterenv z błyskawiczną szybkością. Druga, podobnego rodzaju katastrofa, która pochłonęła tylko dwie ofiary, wydarzyła się w domu Rosensona, około Zielonego mostu. Tu utonęli szewc Judka z synem. Nieszczęśliwi, chcąc uniknąć śmierci, weszli na piec, ale ten runął i wtedy nie było już ratunku. Dodać należy jeszcze, iż nawalnica popsuła w mieście wiele chodników i bruków, po wsiach sąsiednich powywracała płoty, pozrywała mosty i młyny, siejąc na polach spustoszenia niemałe.

W końcu zeszłego miesiąca zmarł tutaj ksiądz Józef Kalasanty Jasiński, senior kapłanów wileńskich, pijar, wychowaniec akademii wileńskiej, licząc lat 98. Był to sympatyczny i idealny kapłan, dobry przewodnik młodzieży, patryota gorący, uczestnik powstania z roku 1863, za co od rządu rosyjskiego był długo prześladowany. Kapłaństwa liczył lat 60, a do mogiły poniósł ze sobą żal wszystkich, kochano go i czczono ogólnie jak patryarchę.

Skandal parafialny. Zatargi między parafianami a proboszczami polskimi w północnej Ameryce mnożą się coraz więcej. Z Baltimore donoszą dnia 19 lipca co następuje: Gdy ksiądz Barabasz, proboszcz polskiej parafii Najświętszej Maryi Różańcowej, dzisiaj rano wyszedł z plebanii, aby odprawić ranną mszę świętą o godzinie 7, ujrzał, że klucz od drzwi kościelnych jest skradziony i że nie ma sposobu wejść do kościoła. Wrótce zebrał się tłum ludzi przed kościołem i przyjaciele księdza z nieprzyjaciółmi jego wszczęli spór gorący.

Ksiądz Barabasz udał się na stacyę policyjną, gdzie mu kapitan Auld dał dwóch policyantów: za chwilę też ci zaczęli rozpędzać ludzi i wkrótce się też uspokoiło, a nawet i klucz się znalazł na swojem miejscu. Msza odprawioną być mogła bez przeszkody. Kiedy po mszy znów tłum się zebrał w pobliżu kościoła, nieszczęście chciało, że wpadł im w ręce zakrystyan. Ściągnął on na siebie gniew wrogów proboszcza, ponieważ pewną piękną Polkę, która w gorący sposób wymyślała na księdza, ochłodził zimną wodą z węża, którym mył chodnik przed kościołem. Tłum rzucił się na niego. Zakrystyan szukał schronienia w domu szkolnym, lecz i tam tłum wpadł za nim, ale policya w sam czas pośpieszyła mu na odsiecz i uwolniła go od napastników.

Klęski elementarne. Z powodu oberwania się chmury doznały północne Węgry wielkich spustoszeń. Okolica pod Preszowem zalana, mnóstwo domów zburzonych, w falach zginęło wiele osób.

Z Krynicy piszą nam:

Krynica tego roku pomimo złego z początku sezonu może się nazwać szczęśliwą z powodu licznego zjazdu gości kąpielowych, czem inne zdrojowiska poszczycić się nie mogą. Czytamy bowiem w korespondencyach z innych zdrojowisk, że w roku bieżącym jest mniejszy napływ gości, podczas gdy w Krynicy jest on większy niż w roku zeszłym, gdyż obecnie liczą od początku sezonu 3700 osób przybyłych do Krynicy, a ciągle nowe przybywają, tak, iż ogólna liczba gości do końca sezonu dojdzie z pewnością cyfry 5000 osób.

To też ruch i życie wre, wszędzie pełno i gwarno, robi się wycieczki gromadne dalsze i bliższe; zabawy, koncerta i teatr mają powodzenie, a ostatni koncert „Echa“ lwowskiego, dany na dochód szkół ludowych, miał nadzwyczajne powodzenie. Zabrakło miejsc i wiele osób musiało od progu sali wrócić do domu. A trzeba wiedzieć, że piękna i wielka sala balowa w domu zdrojowym, gdzie dano koncert, pomieści z pewnością 600 osób, nie licząc wcale galeryi.

Przyjazd „Sokołów“ również rozruszał towarzystwo krynickie, a piękne i z precyzyą wykonane ćwiczenia na „Michasiowej“ w takt muzyki nadzwyczaj się podobały. Zapowiedzianych jest jeszcze kilka koncertów, jak Barcewicza, panny Strozzi z z Pesztu itd. Występowali zaś już dawniej: Barcewicz, Barącz, Konopka, Sipieżanka i inni.

Nie możemy się więc skarżyć na brak zabaw i jeżeli tylko pogoda się ustali, to z pewnością jeszcze wiele osób przybędzie, gdyż tegoroczny sezon z powodu ciągle trwającej niepogody znacznie się przedłuży.

O zapowiedzianym stuletnim obchodzie istnienia Krynicy jakoś nic nie słychać. Zapewne coś się zrobi, ale co, tego nie wiemy dotąd. Opowiadają, że wykryto tu jakieś nadużycia z listami kąpielowemi; jak długo to jednak trwało i w jakiej mierze były te nadużycia, tego na razie nie wiemy, a przeprowadzone śledztwo zapewne wykaże to dokładnie. Oddalono podobno tylko jednę nadzorczynię z łazienek.

Byłby także czas, aby przy tej sposobności usunięto zagnieżdżony tu zwyczaj dawania napiwków dziewczętom przyrządzającym kąpiel, czego nigdzie nie ma i jest nawet surowo zabronione, a publiczność o tem plakatami uwiadomiona. Lepiej należycie płacić służbę, jak płacić ją licho i patrzeć przez szpary na uboczny a demoralizujący zarobek.

Hojna ofiara. Z Lyonu donoszą do *Journ. des Debats,* iż niejaka pani J. B. Perret, wdowa po senatorze i administratorze Towarzystwa „Saint-Gobain,“ zapisała 2,000.000 franków na budowę przytułku dla słabowitych dzieci. Przytułek ten wzniesiony ma być w Saint-Genis, w pobliżu Lyonu.

Wnuk sławnych ludzi. W Kopenhadze przyszedł w tych dniach na świat obywatel, który może się poszczycić dwoma sławnymi dziadami: jednym z nich jest Henryk Ibsen, drugim Björnstjerne Björnsohn. Obywatel ten zaś to pierworodny syn z małżeństwa Sygurda Ibsena z najstarszą córką Björnsohn'a.

Zmarli. Wincenty Baurowicz, były krawiec, obywatel miasta Lwowa, umarł w 65 roku życia. — Marya ze Smorągiewiczów Hauowa, żona urzędnika kolei państwowej, umarła w Krakowie. — Teofila Prokopowiczowa, wdowa po gr. kat. księdzu, umarła w Sokalu w 98 roku życia. — Apolonia Witwicka, wdowa po artyście malarzu, umarła w Krakowie.

Ofiary. Na dotkniętych powodzią złożył w naszej Redakcyi p. Antoni Kozłowski, były kupiec, dziesięć złr.

Na odnowienie kolumny Matki Boskiej złożył p. Maryan Witołd z Podgórza 50 cnt.

Na kościół w Kochawinie złożyły: „Dzieci“ na wieczorku w Bełzie 94 cnt.

Stan powietrza. Termometr + 11° Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 16 stopni Reaum. Barometr 767. Podnosi się. Dziś mamy dzień pogodny, dość przyjemny.

Z humorystyki angielskiej.

— Czy to prawda, Mary, że zaraz po ślubie jedziesz z mężem do Paryża?

— Jak możesz wierzyć temu, Kate, czy przypuszczasz, że mogłabym pojechać tak daleko z nieznajomym mężczyzną?... (*Punch*).

Korespondencya Redakcyi. *WP. Z. Olpiński w Petrance. Świat* jest dwutygodnikiem literackim, wychodzi w Krakowie każdego 1go i 15go w miesiącu, kosztuje rocznie z przesyłką 12 złr. — Adres: Ulica Floryańska. Wydawcą jest p. Zygmunt Sarnecki.

Teatr. Dziś we środę (16) w teatrze letnim: „Hamlet“, tragedya w 5 aktach W. Szekspira. Trzeci gościnny występ pana Bolesława Ładnowskiego, artysty teatrów warszawskich. — Jutro we czwartek: (dnia 17go b. m.) w teatrze letnim: „Ptasznik z Tyrolu“, operetka w 3 aktach M. Westa i W. Helda, z muzyką K. Zellera.

Sport.

Znany p. E. v. Blaskovicsa ogier 4letni „Primas II“ zapisany został przez właściciela do jednego z największych jesiennych biegów w Anglii „Cesarewitch Stakes“ — Handicap, meta około 3600 metrów. Do tego biegu zapisanych jest 94 koni, a pomiędzy niemi najznakomitsze, jakie Anglia posiada.

* * *

Pierwsza połowa pory wyścigowej (Saison) tegorocznej w austro-węgierskiej monarchii zakończyła się w drugiej połowie czerwca w Krakowie i Lwowie, poczem nastąpiła przerwa aż do 13 sierpnia, którego to dnia rozpoczęły się znowu wyścigi w Budapeszcie, obejmujące dziewięć dni i trwające do 31 sierpnia.

W czasie owej przerwy odbyły się jednak pomniejsze wyścigi w dwóch miejscach w Węgrzech, mianowicie 30 lipca w Siofok, gdzie najwyższa nagroda wynosiła 1200 koron, a 6 sierpnia w Alag. Z siedmiu biegów, które tu się odbyły — wszystkie pod panami — cztery wygrał por. v. Miklos, a trzy por. Lazar. Najwyższa nagroda wynosiła 1500 koron.

* * *

Słynny milioner amerykański p. Vanderbildt kazał sobie w Anglii zbudować jot (yacht). Statek ten z natury swojej niewielki ochrzczony „Vaillant“ kosztuje tylko 200.000 funtów szterlingów, tj. około półtrzecia miliona złr.!

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 sierpnia.

(Z) Wiadomości z targu londyńskiego i berlińskiego brzmiały dziś dosyć uspokajająco, w Londynie potaniał eskont prywatny, co uprawnia do nadziei, że w tym tygodniu nie nastąpi może dalsze podwyższenie stopy procentowej banku londyńskiego, w Berlinie zaś panowała niespodziewana haussa w walorach górniczych.

Pomimo tych uspokajających doniesień z targów zagranicznych, nie mogła lepsza tendencya utorować sobie drogi na naszym targu i prócz rent, które cokolwiek się podniosły, wszystkie inne papiery i dziś potaniały. Powodem tego był w pierwszej linii zupełny brak popytu, klienteli kupującej nie było wcale, a do tego eskont prywatny na naszym targu podrożał. Złote monety dosięgły dziś najwyższego kursu, jaki miały w ciągu ostatnich lat pięciu. Z Nowego Yorku donoszą, że nie ma widoków, aby bil Shermana został zupełnie zniesiony i że rząd będzie musiał poczynić pewne koncesye na rzecz srebra. Podobno zobowiąże się rząd wybijać corocznie pewną ilość monet srebrnych, przyjmując relacyę 1 do 20 lub do 22.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 333·25, węgierskie 416·10, Anglobanki 150·75, Uniony 247·75, Bankvereiny 118·75, Länderbanki 241·—, Ludwiki 218·—, Czerniowieckie 256·25, Renta papierowa 96·45, srebrna 96·10, austryacka złota 118·85, 4% austr. renta wal. kor. 96·—, węgierska złota 115·85, 4% węgierska renta wal. kor. 94·05, dukat 5·91, 20-frankówka 9·94½, marki 12·29—, ruble 1·31¼.

Telegramy „Przeglądu“.

Petersburg 16 sierpnia. (pryw.) Ministeryum finansów wysyła za granicę kilku urzędników, aby ci zebrali dokładne dane i obznajomili się z systemem podatku dochodowego, który ma być niebawem wprowadzony w Rosyi.

Berlin 16 sierpnia. (pryw.) Niemieckie okręty wojenne udadzą się do Spezii, aby wziąć udział w wielkim przeglądzie floty włoskiej. Książę Henryk pruski, zaproszony przez króla Humberta na manewry, udaje się do Włoch w towarzystwie czterech oficerów marynarki.

Wiedeń 16 sierpnia. Hr. Kalnoky powrócił tu z Ischlu.

Bukareszt 16 sierpnia. Przedwczoraj zachorowało na cholerę w Braile 12 osób, a umarło 6, w Sulinie zachorowało 14, umarło 12, w Czernawodzie zachorowało 9, a w Gałaczu 11.

Belgrad 16 sierpnia. Skupczyna przyjęła w drugiem czytaniu prowizoryczną ugodę handlową, zawartą między Serbią a Bułgaryą i Belgią.

Berlin 16 sierpnia. *Reichsanzeiger* donosi, że ostatnimi dniami zachorowało tutaj wśród podejrzanych objawów trzech robotników Polaków. Bakteryologiczne badania wykazały, że wszyscy trzej zapadli na cholerę. Z tego powodu przedsięwzięto bardzo energiczne środki ostrożności.

Peszt 16 sierpnia. Podczas demolowania pewnego domu runęła ściana. Trzech robotników zginęło, a jeden odniósł ciężkie pokaleczenie.

Wiedeń 16 sierpnia. Książę biskup z Seckau, dr. Zwerger umarł. Tego samego dnia umarł także biskup z St. Pölten dr. Binder.

Petersburg 16 sierpnia. Konsul rosyjski w Serajewie Bakunin otrzymał urlop, po upływie którego przeniesiony zostanie na inną posadę.

Wiedeń 16 sierpnia. Niektóre pisma doniosły, że w obozie wojskowym w Bruku nad Litawą zdarzyło się kilka wypadków cholery. Urzędownie jednak zaprzeczają kategotycznie temu doniesieniu. Zdarzyło się tam wprawdzie kilka podejrzanych wypadków zasłabnięcia, wydzieliny chorych poddano badaniu bakteryologicznemu, które wykazało, że cholera w tych wypadkach jest stanowczo wykluczoną.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16 sierpnia 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabia M. Dzieduszycki z Sambora. A. Czerwiński z Sanoka. L. Tworkowska z Kowelic. Dr. J. Fruchtmann z Drohobycza. R. Machenbach z Solingen. J. Bessergluck z Wiednia. J. Koestler z Wiednia. Ks. T. Sembratowicz z Wiednia. W. Avril z Wiednia. J. Landau i A. Popper z Wiednia. M. Schwamm ze Stryja. A. Tabor z Protiwin. P. Liez z Wiednia. K. Abgarowicz z Rohatyna.

HOTEL EUROPEJSKI. B. Lang z Wieczorków. G. Gotleb z Tehlowa. W. Weidenhoffer z Pragi. F. Treitner z Berna. J. Valenta z Kolin. E. Stransky i C. Swoboda z Pragi. J. Passler ze Stanisławowa. H. Eckert z Pragi. M. Turowski ze Stryja.

HOTEL IMPERIAL. Bar. A. Rodich z Brzeżan. J. Jędrzejowicz z Litatyna. Ks. Sobolewski z Horodenki. Z. Ujejska z Tomaszowa. N. Jezierski z Rzeszowa. P. Żwinogrodzki z Królestwa Polskiego. S. Jeremski z Królestwa Polskiego. J. Rosenthal z Wiednia. N. Goldschmidt z Wiednia. R. Telsch ze Stanisławowa. J. Löwenfeld z Chrzanowa. F. Siegel z Berna.

HOTEL ZORZA. A. Karnicka z Przemyśla. S. Modzelewska z Podola rosyjskiego. W. Lauis z Pola. B. Rozwadowski z Dolinian. K. Hippmann z Trzssny. Z. Trzecieska z Dydni. F. Janak z Wiednia. Br. L. Erlanger z Wiednia. K. Heinrich z Kołomyi. W. Skibniewski z Podola rosyjskiego.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 16 sierpnia godz. 2. min. —.

Akcye kred.	330·50	Gal. oblig. propinacyjne	97·10
Alpiny	53·40	Wied. losy	176·—
Kredyty węg.	415·25	Akcye tyton.	187·25
Anglobanki	148·25	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·—
Uniony	246·50	Elbethale	232·—
Ludwiki	218·—	Länderbanki	238·30
Nordbany	288·—	Renta zł. węg.	115·80
Lombardy	101·75	Bankvereiny	118·25
Losy tureckie	47·60	Węg. renta p.	93·80
Staatsbahny	300·—	Ruble	1.31·—
Czerniowieckie	257·50		

Usposobienie słabe.

Z izby handlowej. Lwów 16 sierpnia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

	płacą		żądają	
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	217	—	220	—
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	255	—	258	—
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	385	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
2. Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4½% los. w 50 lat.	100	10	100	80
Banku krajowego 4½% w. a.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	97	30	98	—
„ „ „ 4% los. w 41½ lat.	98	—	98	70
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	98	30	99	—
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98	30	99	—
3. Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	70	97	40
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102	75	—	—
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102	25	—	—
Pożyczka krajowa 6%	105	—	—	—
„ „ 4½%	100	30	101	—
„ „ 4%	97	—	—	—
„ „ 4% koronna	97	10	97	80
4. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	50	25	—
Losy miasta Stanisławowa	40	—	—	—

5. Monety.

Dukat holenderski	5·89	5·99
Napoleondor	9·88	10·—
Półimperyał rosyjski	10.—	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·30—	1.32—
„ „ papierowy	1·30—	1·32—
100 marek niemieckich	61·25	61·75—

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 czerwca 1893 według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa	3.08	6·01	9·36	**6·36**	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów (tylko od 1/7 do 31/8 włącznie)	—	—	9·36	—	—
Z Muszyny-Krynicy i Chabówki via Tarnów	—	—	—	—	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów lub Rzeszów (tylko od 25/6 do 15/9)	—	6·01	—	—	—
Z Musz.-Kr. przez Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Z Nadbrzezia i Tarnobr.	—	—	—	**6·36**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dwor. główny)	2·48	**10·02**	9·46	**6·21**	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Z Suczawy	**10·11**	—	7·59	12·51	**7·11**
Z Kimpolungu	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Radowiec	**10·11**	—	7·59	—	**7·11**
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	**10·11**	—	—	—	—
Z Nowosielicy	—	—	—	—	**7·11**
Z Słobody rung. kopalni	**10·11**	—	—	—	**7·11**
Z Husiatyna via Halicz	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Buczacza via Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5·26	—
Z Sokala	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolca, Munkacza, Chyr. i Stan. via Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Ze Stryja	—	—	**9·52**	—	—
Z Hrebenowa, Chyr., St. i Borysławia via Stryj	—	—	2·38	—	—
Z Brzuchowic	—	—	**5·58**	—	—
Odchodzą ze Lwowa:					
Do Krakowa	8·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów lub Rzeszów	—	**10·41**	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów (od 1/5 do 31/8)	—	—	—	—	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
Do Musz.-Kr. via Stryj	—	—	—	**8·01**	—
Do Nadbrzezia i Tarnob.	—	**10·41**	**5·26**	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca główn.)	6·44	8·20	10·16	**11·11**	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	6·58	3·32	10·40	**11·33**	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3.31	**10.56**
Do Buczacza via Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	—	**10·56**
Do Słobody rungurskiej	—	—	10·36	—	**10·56**
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	**10·56**
Do Kimpolunga	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia via Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu, Chyrowa via Stryj	—	—	7·21	**8·01**	—
Do Stanisł. przez Stryj	—	—	10·26	**8·01**	—
Do Hrebenowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—
Do Zimnej Wody	—	—	4·18	—	—
Do Brzuchowic	—	—	3·51	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

90)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

Lubiłem zawsze wtajemniczać się w życie i obyczaje ludu różnych krajów, które zwiedzałem, a to zawiązanie przyjaźnych stosunków z rodziną mego sternika sprawiło mi niewymowną przyjemność. Pozostałem z nimi blizko do północy, tańcząc naprzemian tarantelę i grając na gitarze, pomagając gospodarnej Magdalenie przyrządzać limoniadę dla spragnionych tancerzy i w przerwach biorąc udział w chórze śpiewającym ludowe pieśni. Gdy nareszcie opamiętałem się, że czas wracać do domu, jutrzenka świtała na niebie, a czujni rybacy, uzbrojeni w kagańce, jak meteory połyskujące wśród mroków, puszczali czółna swoje na morze.

— Jutro udamy się do Neapolu, Jacopo — rzekłem do sternika, który mnie przeprowadził do domu. — Musisz mi tylko doradzić, jakie prezenta mam przywieźć dla twojej rodziny.

Jacopo jednak skryty był i dumny; nie chciał nic powiedzieć. Wtedy podałem myśl kupienia złotych kolczyków dla matki, sukna na ubranie dla ojca i naszyjnika dla Magdaleny, na co sternik rzekł, dziękując: *La sorella* schowa go na dzień swego wesela. — Ma więc narzeczonego? — Jacopo zaprzeczył głową: Jeszcze nie... *ma vederemo.*— A gdzież jest Paolo? — Na morzu, signore. Popłynął na okręcie do Smyrny i wysp greckich. — I nigdy nie słyszycie o nim? Żona musi się niepokoić? — *Perchè signor?* — odparł, wzruszając ramionami. — *E buon giovane;* Madonna będzie czuwać nad nim.

Nazajutrz popłynąłem do Neapolu, porobiłem sprawunki, wieczór spędziłem w teatrze San Carlo i powróciłem do Capri, kiedy słońce wschodziło nad Wezuwiuszem. Popołudniu pieszo udałem się do chaty nad brzegiem morza. Zastałem Jacopa pracującego około winnego krzewu, a Magdalenę siedzącą w progu. Prządła kądziel, stopą poruszając kołyskę i śpiewając uśpionemu dziecku. Na mój widok powstała, aby mnie powitać, przyniosła drewniane krzesło i postawiła przedemną na stole talerz ze świeżemi figami i flakon wina. — *Vino Tiberiano,* signore — objaśniła mnie, zapraszając gościnnie do podwieczorku. — Dobre wino, zasługujące na lepszą nazwę — odparłem, nalewając sobie szklankę. Ona pytająco spojrzała na mnie. — Czyż nie słyszeliście nigdy o Tyberyuszu, który mieszkał tu na tej wyspie przed wielu laty? — spytałem. — Tak, signore — odparła, żegnając się pobożnie. Był to czarownik. — I poganin — dorzucił Jacopo, schodząc z drabiny, na której stał, przywiązując do rusztowania łodygi winnej latorośli. — Zbudował tu czartowską mocą dwanaście pałaców, całych ze srebra i kryształu, ale święty Konstanty obrócił je w proch i rumowisko.

— *Evero, verissimo signore* — rzekła Magdalena, spostrzegłszy uśmiech, z jakim przyjąłem tę wiadomość. — Można dotąd widzieć ruiny. — Widziałem ruiny, Magdaleno — odrzekłem — ale Tyberyusz nie był czarownikiem, tylko złym i niegodziwym cesarzem, który w zwyczajny sposób zbudował kilka pałaców, zburzonych przez jego następcę. — Tu nastąpiła przerwa w rozmowie. Majtek mój bowiem nadszedł, niosąc paczkę z darami i wszycy razem weszliśmy do domu, aby ją rozpakować.

Bratowa siedziała na łóżku, otoczona, według miejscowego zwyczaju, mnóstwem świeżo zebranych ziół, napełniających izbę zapachem. Wyjąłem najpierw złote kolczyki dla matki, zabawkę dla dziecka, sukno dla Paola, srebrny zegarek dla Jacopa, a nakoniec naszyjnik koralowy dla Magdaleny. Zdawałoby się, sądząc po radości tych biedaków, że ich obdarowałem wszystkiemi skarbami Golkondy. Młoda matka jęła ze łzami wzywać na moją głowę błogosławieństwa Madonny i wszystkich świętych; Jacopo mówił, jak zwykle, mało, ale widziałem, że czuł wiele, a Magdalena w dziecinnem uniesieniu radości zaczęła tańczyć po pokoju i jak młoda nimfa pobiegła przejrzeć się w źródle, aby zobaczyć, czy jej do twarzy w nowej ozdobie.

Chcąc położyć koniec wynurzenieniom wdzięczności tych poczciwych ludzi, zaproponowałem Magdalenie, aby poszła z nami obejrzeć yacht. Zbiegła naprzód, lekka i zwinna, po kamiennych, stromych schodkach wykutych w skale i wpadała w gorący zachwyt nad wszystkiem, co jej pokazałem. Gdybym jej nie był powstrzymał, byłaby zdjęła trzewiki z nóg zanim przestąpiła próg eleganckiej kajuty o ścianach udrapowanych wzorzystą materyą i zawieszonych obrazami. Na widok książek, wypełniających szafkę, załamała ręce z podziwu. — Boże mój, czy podobna, aby *il padrone* przeczytał to wszystko? O czem te książki mówią? — Mówią mi o różnych rzeczach, które stały się dawno, bardzo dawno temu, Magdaleno — odparłem. — Tu oto jest książka, która mi opisuje, jak wyglądały Włochy kiedy wszyscy ludzie byli jeszcze poganami i nikt w kraju nie słyszał o Zbawicielu i Madonnie. Te znowu tłómaczą mi, jak gwiazdy żeglują po niebieskim stropie i w jakiem oddaleniu zostają od ziemi. Te opowiadają mi o wszystkich miastach, górach i rzekach, które są na świecie; te wierszami sławią miłość, wojny i czyny rycerskie ludzi, którzy dawno już pomarli. — *Madre Beata!* — szeptało ze zdumieniem dziewczę, słuchając słów moich, a gdy opuszczaliśmy kajutę, widziałem, jak dotknęła ręką jednej z książek, niby relikwii, w której tkwiła moc jakaś nadprzyrodzona.

Od tej pory zaglądałem od czasu do czasu do Vitareto, aby odwiedzić Magdalenę i jej bratowę. Zobopólne przywiązanie tych dwóch kobiet, patryarchalna prostota ich obyczajów bogobojność ich życia, starożytne pieśni, które nuciły niemowlęciu w kołysce, miłość ich dla męża i brata żeglującego po dalekich morzach, legendy i poetyczne baśni, które opowiadały z prostoduszną naiwnością dzieci, stanowiły dla mnie źródło zajęcia i coraz to nowych przyjemności

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni W. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak